Nr. 128. Lwów — Środa dnia 7 Czerwca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. D ...y)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Nikałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . . . . . 25 „
Nekrologia . . . . . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Roberta B. — Karpa Ap.
Jutro: św. Medarda B. — Teraponta

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 7
Zachód „ 7 „ 50

Długość dnia g. 15 m. 43
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 6 czerwca.

Między Chinami a Stanami Zjednoczonymi powstał bardzo niebezpieczny zatarg, którego skutków obawiają się wszyscy Europejczycy w państwie środka ziemi. Północna Ameryka, kraj wszystkich wolności, przekształcających się coraz bardziej w dziką samowolę, odznacza się iście chińską nienawiścią do cudzoziemców i postępuje z nimi tak, jak gdyby lekcye brała u caratu. W roku przeszłym, na wiosnę, kongres przyjął wniosek kalifornijskiego senatora Geary'ego, aby do roku 1902 zamknięta była granica dla przybyszów z Chin, a ci Chińczycy, którzy już są w kraju i których podług spisu ludności znajduje się 110.000, obowiązani byli w czasie roku postarać się o karty wolnego pobytu w Stanach i o odpowiednią metrykę z fotografią. Który Chińczyk po roku nie będzie miał przy sobie karty pobytu i metryki z fotografią, ten pójdzie na rok do więzienia lub ciężkich robót, a potem będzie wydalony z kraju. Niechęć do Chińczyków tłómaczy się tem, że oni jako nadzwyczaj pilni, oszczędni i tani robotnicy, robią ogromną konkurencyę wszystkim innym robotnikom. Zwłaszcza w Kalifornii konkurencya ich jest zabójcza dla białych ludzi. W roku przeszłym w Stanach odbywała się agitacya, poprzedzająca wybór prezydenta republiki. Republikanie zaskarbiali łaskę wyborców i właśnie dla tego jeden z nich, senator Geary, wiedząc, co dolega kalifornijczykom i czem ich względy zdobędzie dla stronnictwa republikańskiego, postawił swój antichiński wniosek, a kongres z tych samych pobudek przyjął tę propozycyę. Jednakże powszechnie sądzono, że to „prawo“, będące bezprawiem, pójdzie w zapomnienie po wyborach prezydenta. Każde państwo ma prawo nie przyjmować cudzoziemców i wydawać przeciwko nim ustawy, jakie uzna za właściwe; ale już przyjętych i naturalizowanych musi traktować jak własnych obywateli, a już wcale nie ma prawa uważać ich za jakichś trędowatych. Mniemano tedy, że najwyższy sąd związkowy uzna uchwałę kongresu za nielegalną, zwłaszcza, że ona łamała traktat zawarty z Chinami. Jakoż w istocie, rok minął, a nikt nie wzywał amerykańskich Chińczyków do starań o karty pobytu i o metryki z fotografiami. Jednakże zawsze tak trwać nie mogło. Chińczycy postanowili usunąć ten miecz wiszący nad nimi, więc dwaj z nich wnieśli dn. 5 maja do najwyższego sądu związkowego protest przeciw ustawie, zwanej „aktem Geary'ego“. Mniemano powszechnie, że ów sąd, będący w Ameryce najwyższym stróżem i tłómaczem zasadniczych praw, uzna uchwałę kongresu za nielegalną, co on nieraz robił, a w ten sposób drakoniczny „akt Geary'ego“ przestanie istnieć. Tymczasem stało się wbrew przeciwnie: sąd odrzucił skargę owych dwóch Chińczyków i „aktowi Geary'ego“ nadał moc prawną.

Stąd powstał zatarg z Chinami. Rząd pekiński natychmiast zawiadomił amerykańskiego sekretarza stanu dla spraw zagranicznych p. Greshama, że jeśli „akt Geary'ego“ będzie wykonany choć na jednym Chińczyku, to Chiny zerwą ze Stanami stosunki dyplomatyczne i wydalą wszystkich Amerykanów ze swego państwa w ciągu trzech dni, a ktoby z nich został po tym terminie, będzie niezwłocznie pozbawiony majątku i wtrącony do więzienia. Stany Zjednoczone utrzymują bardzo ożywione stosunki handlowe z Chinami, gdzie posiadają filie swoich banków, domy handlowe i w miastach osobne dzielnice. Więc groźba pekińskiego rządu cokolwiek podziałała na polityków amerykańskich, jednakże chcieli oni odpowiedzieć ostro, że na takie zerwanie traktatów mają środek w wojennej blokadzie chińskich brzegów. Już była zredagowana odpowiednia nota, wtem Japonia dała do zrozumienia, że w tej sprawie zupełnie się solidaryzuje z Chinami i że Korea uczyni to samo. Wobec tego trzeba było zmienić postawę, bo wojenny zatarg z trzema azyatyckiemi państwami nie rokował nic pomyślnego. Udał się tedy sekretarz stanu Gresham do chińskiego posła i przedstawił mu, że teraz nie można cofnąć uchwały kongresu, zatwierdzonej przez sąd związkowy, ale można jej nie wykonywać, bo kongres, uchwalając akt Geary'ego, nie asygnował równocześnie funduszów na przeprowadzenie tej uchwały. Ponieważ funduszu nie ma, przeto akt Geary'ego nie może być wykonany i tak będzie trwało trzy lata, aż do wyboru nowego kongresu, a potem będzie zrobione, co się da. Niech Chiny tymczasem tem się zadowolnią. Nowoyorski dziennik *Sun*, z którego bierzemy cały ten opis, dodaje, że poseł chiński wyraził wątpliwość, ażali w Pekinie zadowolnią się prostem zawieszeniem sprawy.

## Delegacye.

*(Telegram „Przeglądu“).*

**Wiedeń** 6 czerwca. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej obradowała wczoraj nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Debatę rozpoczął referent p. Dumba sprawozdaniem, w którem z wielkiem zadowolnieniem skonstatował niezachwiane istnienie sojuszu pokojowego mocarstw środkowej Europy, polepszenie się stosunku naszego do Rosyi, zamiłowanie pokoju zarówno naszego monarchy jak i rosyjskiego, skonsolidowanie się stosunków w Serbii i Bułgaryi, cywilizacyjny i ekonomiczny rozwój Rumunii, wreszcie doniosłe znaczenie małżeństwa rumuńskiego następcy tronu, które wywołało szczerą radość i zapał narodu. — W końcu postawił referent wniosek, aby komisya osobną uchwałą wyraziła uznanie hr. Kalnoky'emu i zaufanie do jego polityki.

Delegat Lupul wywodził, że ten fakt, iż stosunki nasze do wszystkich mocarstw układają się coraz bardziej przyjacielsko, powitać należy radośnie, gdyż jest on głównym warunkiem ewentualnego zmniejszenia gwałtownych zbrojeń i może doprowadzić nawet do powszechnego rozbrojenia. Mówca pragnąłby, ażeby Austro-Węgry zyskały sobie zasługę i sławę podjęcia takiej akcyi, rozumie się jednak samo przez się, że może to się stać jedynie za zgodą wszystkich mocarstw. Mówca zapytuje więc ministra, czy chwila obecna nie nadaje się do tego, aby zastanowić się nad powszechnem rozbrojeniem i zwolna zacząć je urzeczywistniać.

Minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky zabrał głos i przemówił w te słowa: „Jeszcze raz muszę zaznaczyć, że nie spodziewajcie się panowie, abym wam mógł powiedzieć wiele. Już w przemowie Najj. Pana podniesiono, że od ostatniej sesyi delegacyi nie zaszło nic takiego, coby miało jakikolwiek donioślejszy wpływ na sytuacyę polityczną naszej monarchii. Pragnę jednak jeszcze raz powtórzyć, że te pomyślne czynniki, które od kilku lat się wzmagają, utrzymały się i że coraz bardziej wzrasta ufność w utrzymanie pokoju. Słowami temi nie chcę bynajmniej składać jakiejś sensacyjnej deklaracyi, pragnę tylko po prostu dać wyraz panującemu usposobieniu, które nie polega na żadnych konkretnych wypadkach, lecz na jakiemś trudnem do określenia uczuciu ufności pokojowej, które na szczęście w całej Europie się utrwaliło. Wprawdzie nigdy nie przedstawiano panom, że widmo wojny stoi już u progu, jednakże ostre kontrasty i pewne rozdrażnienie nadawały sytuacyi politycznej charakter niepewności, która zmuszała wszystkie mocarstwa do zabezpieczenia pokoju przez powiększanie sił zbrojnych i do utrzymywania pogotowia na wszelki wypadek. Skutkiem tego stało się wydoskonalenie organizacyi militarnej we wszystkich państwach europejskich najważniejszą kwestyą, pomimo, że może żadne z nich nie miało wyraźnie agresywnych tendencyi, a Austro-Węgry już wcale ich nie miały. Zwracam teraz uwagę panów na drugą część przemowy Najj. Pana, w której powiedziano wyraźnie, że jakkolwiek sytuacya polityczna w ogóle wziąwszy jest o wiele korzystniejszą niż była, to jednak nie nastała jeszcze żadna zmiana w tym kierunku, aby mocarstwa mogły zmniejszyć swą czujność. Z tego też powodu zmuszone są Austro-Węgry nie tylko w tym roku, ale i w następnych domagać się wyższych kredytów na cele wojskowe, gdyż wciąż jeszcze trwa stan tego rodzaju, iż własna siła i potęga zbrojna może być potrzebną dla bezpieczeństwa państwa i pokoju. W obec tego nie ma widoków na to, aby myśl, rzucona tu przez delegata Lupula, mogła doczekać się niebawem urzeczywistnienia. Prawda, że celem każdej polityki w świecie cywilizowanym powinno być tylko utrzymanie pokoju, dlatego też i Austro-Węgry mogą dążyć tylko do skonsolidowania takich stosunków, któreby popierały rozwój stosunków wewnętrznych, narodowego bogactwa, dobrobytu i oświaty ludności, jednakże mrzonką byłoby wierzyć w to, że tak zwane powszechne rozzbrojenie jest już rzeczą niedalekiej przyszłości, albo że w dzisiejszych stosunkach w ogóle da się urzeczywistnić. Mnie się zdaje, że wielkim postępem byłoby już to, gdyby się udało doprowadzić zwolna do pewnej stagnacyi w ciągłem zbrojeniu się. Powszechnego rozzbrojenia przy dzisiejszej we wszystkich państwach istniejącej organizacyi militarnej, polegającej na powszechnej służbie wojskowej i na ogólnej mobilizacyi, nie można sobie wyobrażać tak, jak za dawnych czasów.

Dopóki tylko nie jest wykluczoną ewentualność, że możemy znaleźć się w obec takich niebezpieczeństw, które zdolne będą zachwiać podwaliny, na których polega egzystencya państwa, dopóty jest obowiązkiem rządu ulepszać organizacyę armii i z całą energią rozwijać zarządzania militarne, a to dla tego, abyśmy mieli na wszelki wypadek poczucie własnego bezpieczeństwa. Dopóki inne mocarstwa nie ustają w przygotowaniach militarnych, dopóty musimy i my i nasi sprzymierzeńcy liczyć się z koniecznością. Ale powracam jeszcze raz do tego, co powiedziałem, że owo nieokreślone uczucie ufności pokojowej wzmaga się, a powracam dlatego, aby nawiązać do tego wyrazy nadziei, że owe pomyślne okoliczności, które mają swe źródło w przyjacielskich stosunkach między monarchami i rządami, tudzież w zamiłowaniu pokoju u narodów, wprowadzą nas z czasem w stan normalny i umożliwią nam w końcu zbliżyć się do tego wspomnianego przezemnie celu każdej polityki pokojowej.

A zatem zesumowawszy wszystko, okazuje się, że stosunki nasze do innych mocarstw nie zmieniły się pod żadnym względem. Rozumie się samo przez się, że nie zmieniło się także nic w tem politycznem ugrupowaniu, na którem opiera się polityka Austro-Węgier, to jest w naszych sojuszach.

Z innemi mocarstwami utrzymują Austro-Węgry ile możności jak najbardziej przyjacielskie stosunki i natrafiają w tej mierze wszędzie na uprzejmość i życzliwość. Co się tyczy Rosyi, to jakkolwiek nie zaszło nic takiego, coby dopuszczało jakąkolwiek wątpliwość w tej mierze, jednakże ze względu na ważność tego ościennego państwa, pragnę jeszcze raz zaznaczyć, że stosunek nasz do Rosyi i to zarówno stosunek między obu monarchami jak i między obu rządami, jest bardzo przyjacielskim i mam nadzieję, że takim nadal pozostanie. Utrwala się bowiem coraz bardziej przekonanie, że te czynniki w Rosyi, które jedynie mogą decydować, pragną pokoju. Prawda, że prasa rosyjska występuje nieraz bardzo namiętnie, wszelako nie trzeba jej głosom przypisywać za wiele wagi. Ubolewania godnem bezwątpienia jest to, że prasa rosyjska występuje nieraz w tonie podburzającym i wpływa przez to na opinię publiczną, ale trzeba pamiętać o tem, że stanowisko, jakie zajmuje prasa w Rosyi, nie ma żadnego wpływu na tok wypadków.

W kwestyach wschodnich nastało pewne uspokojenie. Zmiany, jakie zaszły w Serbii, zostały w Austro-Węgrzech już z góry korzystnie osądzone, gdyż przez nie usunięto może wiele niebezpieczeństw, jakie wyniknąć mogły skutkiem namiętnej walki stronniczej między liberałami a radykałami, a gdyby w Serbii wybuchły krwawe zamieszki, musiałyby one dotknąć także Austro-Węgry jako najbliższego sąsiada. Objęcie rządów przez króla Aleksandra przed osiągnięciem pełnoletności wywołało w całym kraju zadowolnienie i wyjaśniło stosunki tamtejsze. Mam nadzieję, że powiedzie się zainaugurować nowe rządy w Serbii bez dalszych konwulsyjnych podrygów. W Rumunii natrafiły Austro-Węgry na pewne trudności tylko w dziedzinie stosunków handlowo-politycznych, gdyż nie udało się utrwalić tych stosunków przez zawarcie traktatu handlowego, opartego na wzajemnych taryfach. Wszystko, co się dało osiągnąć, było przyznanie naszej monarchii prawa państw najbardziej uprzywilejowanych, trzeba było i to przyjąć. W każdym razie w obec stosunków, jakie dawniej istniały, jest i ta klauzula o największych przywilejach już znacznym postępem. Traktat handlowy z Serbią ratyfikowany zostanie zaraz po zebraniu się skupczyny i wejdzie w życie z dniem 1 lipca, a zatem i w obrocie handlowym z Serbią osiągniemy tę trwałość, którąśmy osiągnęli z innemi państwami przez zawarcie traktatów. Kończąc moje wywody oświadczam, że gotów jestem panom udzielić wszelkich dalszych żądanych wyjaśnień.“ (Huczne oklaski).

Delegat Suess omawiał rezultaty, osiągnięte przez międzynarodową konferencyę sanitarną w Dreźnie i zapytał, czy rząd zwrócił uwagę na to, że w Szat el Arab wybuchła cholera.

Hr. Kalnoky w odpowiedzi swej skonstatował, że wszystkie rządy państw europejskich okazały jak największą życzliwość w kwestyach, dla których zwołano konferencyę sanitarną. Bardzo wydatnej pomocy użyczyła Rosya i Francya, co umożliwiło rychłe zebranie się konferencyi i doprowadzenie do pewnych rezultatów. Początkowo był program konferencyi na szersze rozmiary zakreślony, lecz musiano go ścieśnić i z czterech punktów załatwiono tylko dwa, gdyż rządy pouczone zeszłoroczną konfuzyą i bezradnością nabrały przekonania, że trzeba się jak najrychlej porozumieć co do niektórych zasadniczych poglądów, aby usunąć te niedogodności w ruchu osobowym i towarowym, które w roku ubiegłym mocno dały się we znaki. Niezałatwione przez konferencyę drezdeńską punkta programu są: reforma rady sanitarnej w Konstantynopolu i kwestya cholery w Persyi, gdzie jest stałe jej źródło. Co się tyczy pierwszego punktu natrafiono w Konstantynopolu na bardzo poważne trudności, a drugiego punktu, t. j. kwestyi perskiej, nie można jej było załatwić dla tego, że nie przeprowadzono dostatecznych studyów wstępnych. Delegaci Francyi na konferencyi w Dreźnie postawili jednak przyjęty przez wszystkich z wielkiem zadowolnieniem wniosek, aby i w tej mierze podjęto inicyatywę.

Wprawdzie nie oznaczono terminu, wszelako minister nie wątpi, że bogata Francya, która ma tylu wybitnych fachowych uczonych na polu chorób epidemicznych, weźmie się niebawem do tej sprawy. Minister nie jest w możności podania jakichkolwiek autentycznych szczegółów o obecnym stanie cholery w Persyi, nie wątpi jednak, że sfery decydujące w Petersburgu i Konstantynopolu uczynią wszystko możliwe, aby nie dopuścić do jej rozszerzenia się.

Na wniosek p. Plenera uchwaliła komisya jednomyślnie uznanie hr. Kalnoky'emu za jego skuteczne prowadzenie polityki zagranicznej. Nastąpiła debata szczegółowa, w której przyjęto bez zmiany cały budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Następnie minister wspólnych finansów p. Kallay wypowiedział swoje „exposé“ o administracyi Bośnii i Hercogowiny. Na wstępie podniósł on nadzwyczajny rozwój ekonomiczny tych krajów i idący z nim w parze wzrost cywilizacyi. Liczba gimnazyów, zakładów naukowych dla dziewcząt i elementarnych szkół wzmaga się coraz bardziej, ludność sama domaga się ich zakładania i łoży na ten cel znaczne ofiary. W ogóle przyznać trzeba, że ludność krajów okupowanych rozumie bardzo dobrze dobroczynną działalność rządu, zwłaszcza na polu rolnictwa i okazuje rządowi wszelkie zaufanie. W parze z wzmagającym się dobrobytem idzie coraz liczniejsze wykupywanie się kmieci od obowiązku odrabiania pańszczyzny, a rząd ułatwia kmieciom to wykupywanie się, udzielając im na ten cel pożyczek. W ten sposób wykupiło się już od pańszczyzny około sto tysięcy kmieci.

Komisya przyjęła jednogłośnie kredyty dla krajów okupowanych.

Następnie del. Heilsberg prosił o wyjaśnienie, w jakich celach wysłano okręt wojenny „cesarzowa Elżbieta“ w podróż naokoło świata. Admirał Sterneck wyjaśniał zadania handlowo-polityczne, które okręt ten w drodze swej spełnia. Już sam fakt, że na dalekich morzach pojawi się olbrzymi okręt najnowszej konstrukcyi z flagą austro-węgierską, przyczynia się niemało do podniesienia powagi naszej monarchii. Szczęśliwy przypadek zrządził, że parowiec „cesarzowa Elżbieta“ odpływał właśnie w tym czasie, gdy arcyksiążę Franciszek Ferdynand wybierał się w podróż naokoło świata i dla tego też pragnął arcyksiążę odbyć część swej podróży na tym parowcu, przez co doznała silnego poparcia misya, jaką okręt ten ma spełnić na obcych morzach.

Komisya przyjęła bez zmiany także budżet marynarki i budżet najwyższego trybunału obrachunkowego, poczem zamknięto posiedzenie. Następne odbędzie się w piątek.

## Plan nauki języka polskiego

*w gimnazyach galicyjskich i Instrukcya dla nauczycieli tego przedmiotu.*

We Lwowie. Nakładem Rady szkolnej kr. 1893.

I.

Kiedyśmy na tem miejscu pisali przed kilku tygodniami (nr. 91 *Przeglądu*) o stanie nauki języka polskiego w galicyjskich szkołach średnich z powodu sprawozdania Rady szkolnej krajowej za rok 1891-2, ani się spodziewać mogliśmy, że zapowiedziany sprawozdaniem owem na str. 14 nowy plan nauki tego przedmiotu już powrócił z aprobatą z Wiednia do kraju i znajdował się pod prasą drukarską. Parę dni temu, jak nam go udzielono poufnie; przejrzeliśmy i „Plan“ i „Instrukcyę“ pilnie, a stosownie do danego przyrzeczenia pospieszamy się podzielić z szanownymi czytelnikami naszego dziennika wrażeniem, jakie nam po przeczytaniu obojga pozostało. Polecamy też zarazem i plan i instrukcyę wszystkim ludziom dobrej woli, a interesującym się rozwojem szkół naszych lub mającym głos w sprawach publicznych, aby raczyli je odczytać, a potem sprawdzić, jak dalece nowy plan i nowa instrukcya nauki języka polskiego w gimnazyach galicyjskich odpowiadają oczekiwaniom kraju i narodu naszego, lub o ile się w pojmowaniu rzeczy my mylimy, bo nieomylnymi nie jesteśmy.

Co do nas, to wyznajemy, że nowy plan i nowa instrukcya języka polskiego wywarły wprost przygnębiające wrażenie. Należałoby chyba powtórzyć tu wszystkie utyskiwania, obawy, wywody i perswazye, jakim w nrze 91 naszego *Przeglądu* daliśmy wyraz bardzo niedawno. Nietylko bowiem nie przywraca nowy plan przepisu zarysu organizacyjnego, aby od klasy piątej rozpoczynać w wyższem gimnazyum naukę studyów literatury polskiej, lub,

---

2)

# ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

### Prolog.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem kobieta, lekkim, cichym krokiem podeszła do niego i wsunęła mu rękę pod ramię.

— Gniewasz się na mnie? — szepnęła z uśmiechem, który byłby filuternym, gdyby mu się smutek jej wielkich, fiołkowych oczu nie sprzeciwiał.

Mężczyzna, zamiast odpowiedzi, przygarnął ją ramieniem do piersi, a drugą ręką, podniósłszy jej drobną twarzyczkę ku swojej twarzy, zatonął w niej rozkochanemi oczyma.

— Szczęście ty moje, aniele mój promienny! — szeptał — duszo mej duszy, najmilsza moja, jedyna!

Ona przymykała oczy, jakby ją te słowa namiętne w rozkoszne omdlenie pogrążały. Gdyby ją kto był od wejścia tego człowieka obserwował, byłby po raz pierwszy dopiero mógł pomyśleć; kocha go, podczas gdy u niego miłość objawiała się w każdem słowie, w każdem poruszeniu.

— O, Wacławie! — wymówiła drżącym nieco głosem — jakiś ty zawsze ten sam, ten sam, jak przed laty! Mów tak do mnie mów! Jam taka twej tkliwości spragniona!

Tuliła się do niego, wspinając się na palce, bo choć wzrostu była słusznego, trzymający ją w objęciach mężczyzna przewyższał ją o głowę. Szary mrok sypał się na nich, osłaniając niby welonem dyskrecyi ich spojone w pocałunku twarze. Cisza głęboka zaległa salonik, nawet dziecinne gwary w sąsiednim pokoju zmilkły chwilowo.

I znowu, gdyby się tu ktoś obserwujący znalazł, a był w dodatku bystrym psychologiem, byłby sobie postawił pytanie, czy ta kobieta, poddająca się tak biernie, z takim oryentalnym ociężałym sensualizmem, namiętnym uściskom tego męża lub kochanka, kocha jego, czy też jego pocałunki dla nich samych i jego pieszczone słowa dla ich miodowego brzmienia?

Ale obserwatora żadnego tu nie było, a kochankowie, tem mniej mężowie, od początku świata, trzymając w objęciach ukochane kobiety, w obserwacye psychologiczne (może na szczęście dla nich!) bawić się niezwykli.

Ten, o którym tu mowa, pierwszy się z miłosnego zachwytu ocknął. Pogładził, już nie ruchem kochanka, ale ojca, złociste, nieco potargane włosy młodej kobiety i wciąż ją ramieniem opasując, przystąpił z nią do okna.

Gdy tak stanął w stłumionem świetle dogasającej, zachodniej łuny można było zobaczyć na jego czole potężnem wielką poprzeczną szramę, jakby od silnego cięcia pałasza, która zaczynając się nad lewą brwią ginęła w gęstwinie czarnych, lekko zwijających się na końcach włosów.

Teraz i on zadumał się głęboko, zapatrzony w hałaśliwą krętaninę debarkaderów i zwijające się w powietrzu nad basenami różnokolorowe wieńce flag. Ale wyraz jego śniadej twarzy innym był, aniżeli ten, jaki miała niedawno w samotności jego towarzyszka.

Wielkie rozrzewnienie, nieopisana błogość, zdająca się mówić: nareszcie! — malowały się w tych rysach regularnych, jakby bohaterskiem dłutem Buonarottiego rzeźbionych.

Zdradzieckie fale oceanu nie nawykły, aby się na nie w ten sposób patrzono. Jest to wyłączny przywilej tego sinego paska ziemi, który się skołatanym burzami żeglarzom na horyzoncie ukazuje. Dusza wędrowca może się rwać ku tym odmętom, co go w dalekie strony ponieść mają, może się ku nim rwać z taką namiętną niecierpliwością, z jaką Sekwana rzuca się z bezpiecznych, przyjaźnych ramion lądu, w toń bezbrzeżną i żarłoczną, która ją pochłania; ale spokoju, wytchnienia, szczęścia, osiągniętego celu, nikt od morza, na które się ma puścić, nie żąda i nie czeka. A przecież on z taką właśnie nadzieją zdawał się poglądać na zmącone wody zatoki Hawru.

Wyciągnął rękę w stronę basenu „de l'Euze“, gdzie na kotwicach stoją transatlantyckie statki i rzekł:

— Patrz, Klociu! Tam nasza „Meluzyna“ po raz ostatni używa wczasu. Jutro o tej porze już się na pełnem morzu kołysać będzie.

Głos jego był bardzo wzruszony.

— Bogu dzięki — dodał po chwili, jakby sam do siebie — Bogu dzięki!

Ona nie powtórzyła za nim słów dziękczynnych. Przeciwnie, stała się jeszcze bledszą, dreszcz mimowolny przebiegł jej kibić. Ramię mężczyzny odczuło go; oczy jego zwróciły się szybko na jej twarz z tym samym troskliwym, badawczym wyrazem, jaki miały, witając ją od progu.

— Co to znaczy, Klociu? — zapytał.

— Co takiego? — odparła, unikając jego wzroku, trochę zmieszana.

— Ten dreszcz, który mi się odbił w sercu. Dziecko moje najdroższe, ty coś taisz przedemną. Bądź szczerą, zaklinam cię, dopóki czas, bo jakieś przeczucie mówi mi, że jutro byłoby za późno na spowiedź twoją.

Milczała, on ciągnął dalej:

— Od tygodnia, jak tu jesteśmy, zauważyłem wielką zmianę w tobie. Zamyślasz się, parę razy zastałem cię płaczącą, a w oczach twoich czytam często taki przerażający smutek. Myślałbym, że tych kilka lat tak cię przeobraziło; ale w Paryżu byłaś zupełnie inną... Byłaś moją dawną, uśmiechniętą, rozkoszną Klocią. Zdawało mi się chwilami, żem cię nie dalej jak wczoraj pożegnał, tak wszystkie udręczenia zsunęły się bez śladu po twojej twarzyczce i anielskiej duszy. A dziś... Klociu, co to znaczy? Klociu, ja mam prawo w kilkanaście zaledwie dni po skończeniu tej naszej okropnej, ośmioletniej rozłąki, w przeddzień rozpoczęcia nowego życia, które już nas na zawsze zespoli, zapytać cię, dlaczegoś smutna, czego płaczesz?

Pytał, ale nie czekając odpowiedzi, ze wzrastającem ożywieniem mówił dalej:

— Boże mój! odkąd cię po raz ostatni na tej, krwią zlanej, nieszczęsnej ziemi naszej uścisnąłem, nadzieja takiej chwili, jak dzisiejsza nie przestała być moją gwiazdą przewodnią. Wiedziałem, że już w raj nasz domowy nigdy nie wrócę, ale wierzyłem, że wszędzie jest Bóg miłosierny i wszędzie kawałek chleba dla chętnych rąk, i trocha szczęścia dla kochających się serc znaleść się musi. Z tą wiarą żyłem przez pierwsze trzy krwawe lata mego tułactwa. Te brudne doki wiedzą dobrze, ile westchnień moich, ile łez, ile tęsknoty wsiąkło w ich kamienne płyty, gdym jak prosty robotnik w warsztatach tu pracował. Z tą wiarą gdy pomyślniejszy los się uśmiechnął, gdy ten zacny Waterton, któremu do śmierci wdzięczny zostanę, wsparł mnie swą zachętą i pomocą, puściłem się za Ocean... Bóg poszczęścił; nadeszła chwila wymarszu, kiedy śmiało, ze spokojnem sercem mogłem ci napisać: podziel mą dolę wygnańczą, kiedy sam mogłem upomnieć się o tę ofiarę, której przed siedmiu laty sumienie i miłość dla ciebie nie pozwoliły mi przyjąć. Dziecino moja najdroższa! gdy wspomnę z jakiem anielstwem, ty delikatny, wypieszczony kwiatku, chciałaś iść ze mną na głód, nędzę, to zdaje mi się, że powinienem klęczeć przed tobą, jak przed świętą i nóżki twoje całować.

Przerwała mu z żywością, chwytając go za rękę i do ust niosąc:

— Nie mów tego Wacławie... jam nie warta takiego ubóstwienia. Któraż żona nie byłaby wtedy postąpiła tak samo?

Spojrzał na nią przenikliwie; lewa brew zadrżała mu lekko.

— W t e d y? — powtórzył. — Dlaczego to w t e d y? Czyż mam przez to rozumieć, że dziś... nie byłabyś już zdolną do tego? że dziś nie kochasz mnie na tyle? Klociu! Klociu! nie wiesz, jak straszną, jak okrutną wątpliwość zasiałaś tem jednem słówkiem w duszy mojej. Człowiek, który tak, jak ja kocha, może nie przyjąć ż a d n e j ofiary od ukochanej kobiety, ale musi wierzyć, że byłaby gotową do w s z y s t k i c h!... To nieodzowna szata tego ideału, w jaki ją przyoblekł. Powiedz czym dobrze cię zrozumiał?

(Ciąg dalszy nastąpi).

czego wolno się było spodziewać, aby rozszerzono to studyum aż do klasy czwartej, ale obcięto je jeszcze bardziej, niż to miało miejsce w planie z roku 1888, a historyę literatury teraz zredukowano w gimnazyach do sześciu (!) pisarzy, tj. Kochanowskiego (str. 24), Mickiewicza, Malczewskiego, Fredry (str. 26), Słowackiego i Karpińskiego (str. 27). Aż nadto wyraźne i wymowne!

Dzisiejsza Rada szkolna nie boi się krytyki, owszem pragnie słyszeć w dyskusyi i zdanie przeciwne; z wdzięcznością np. wysłuchała dnia 8 maja rb. i przyjęła do wiadomości krytykę Komisyi szkolnej sejmowej, a potem i krytykę całego Sejmu razem z rezolucyami; poleca to nawet swoim podwładnym, wzywa do objektywnej krytyki swoich zarządzeń nawet podległe jej grona nauczycielskie, tak w konferencyach jak poza konferencyami, przeto tem mniej weźmie nam to za złe, jeżeli w daleko więcej punktach zganimy niż pochwalimy tak plan nowy jak jego zastosowanie czyli najnowszą „Instrukcyę“ nauczania języka polskiego.

1. Z mylnego — zdaniem naszem — wychodzi Rada szkolna stanowiska, kiedy plan nauki języka ojczystego i pracę nauczycieli w szkołach ludowych czy wydziałowych, zkąd napływa młodzież do gimnazyum, ignoruje prawie zupełnie. Wszakże obowiązują te plany po szkołach początkowych, wszakże ta sama Rada szkolna je wydaje i czuwa nad ich wykonaniem, wreszcie przepisy co do wstępnego egzaminu do klasy pierwszej gimnazyalnej opierają się na tych planach i tej pracy ludowych nauczycieli, wszakże — o ile wiemy — stawiają się wstępującym do klasy pierwszej dość znaczne wymagania: płynnego czytania, z gramatyki języka ojczystego znajomości części mowy, deklinacyi, konjugacyi, części zdania pojedyńczego, a nawet zdań złożonych, w związku z tem dyktatu bezbłędnego, a wobec tego cóż znaczy przepis nowego planu, żeby dyktaty pisali uczniowie przez 2 do 4 półroczy i żeby nauka gramatyki w gimnazyum raz była niesystematyczna (w kl. I i II), drugi raz systematyczna (w kl. III i IV). Nam się wydaje, że to czas najzupełniej stracony, rozwałkowanie gramatyki aż na cztery klasy gimnazyalne zupełnie sztuczne i zupełnie niepotrzebne. Natomiast wydawałoby się nam całkiem naturalnem, aby egzamin wstępny do klasy Iej przestał być czczą formalnością, a był naprawdę punktem wyjścia dla nauki gimnazyalnej. Kto nieprzygotowany, powinien bezwzględnie przy tym egzaminie odpaść i tam powrócić, gdzie braki w nauce początkowej uzupełni; ci znowu, co przez ten egzamin wstępny przeszli, posiadają jednaki stopień wiedzy gramatycznej i z nimi można naukę w gimnazyum rozpoczynać całkiem poważnie i zupełnie systematycznie. Takby kazała logika, a myślimy, że dydaktyka szkolna i z niej wynikająca pedagogia pewnie nielogicznemi być nie chcą ani powinny. Przepis nowego planu rzecz tak stawia, bądźmy raz szczerzy, aby właściwie przez pierwsze dwa lata a cztery półrocza nauki uczniowie się niczego nowego z gramatyki polskiej nie dowiedzieli, czego nie przynieśli ze szkoły ludowej, najwięcej aby tylko nie zapomnieli, z czego ich już egzaminowano na wstępie do gimnazyum; aby dopiero w klasie IIIej i IVej zatem w piątem półroczu nauki gimnazyalnej podjęli wątek nauki dawniejszej. Zresztą ilu jest ludzi wykształconych, ilu ojców, co synów mają w gimnazyach, wiemy wszyscy dobrze, bo się tej nauce przypatrujemy, że z deklinacyi polskiej czy z konjugacyi nie ma czego odkładać do kursu wyższego nauki systematycznej (klasa III i IV): nieprawidłowości imion czy czasowników polskich jest bardzo mało (chrześcijanin, sędzia, Fredro, książę, szlachta, człowiek (l. m. ludzie) lub takie pojęcia jak źródłosłów, spójka, końcówka, zrostek i t. p.), takie drobiazgi i właściwości uczeń klasy Iej gimnazyalnej zupełnie zrozumie, nauka pójdzie raźno, a uczniowie razem z nauczycielem na lekcyi drzemać nie będą.

Po wtóre podział nauki gramatycznej najzupełniej zbędny, na kurs niższy i wyższy czyli niesystematyczny i systematyczny, naraził nowy plan nauki języka polskiego na rażącą sprzeczność tak z dawniejszymi przepisami dydaktyki gimnazyalnej jak z własną swoją normą. Zarys organizacyjny z r. 1849 przepisuje, aby język ojczysty był przy nauce filologii klasycznej czy nowożytnej pośrednikiem między uczniami a nieznaną łaciną, greką, językiem francuskim, angielskim (w naszych gimnazyach i niemieckim), aby na lekcyach języka ojczystego uczniowie znaleźli potrzebne przygotowanie do trudnej, bo nieznanej nauki całkiem obcego języka. I podobno każdy wykształcony ojciec i każdy rozumny pedagog nie może mieć nic przeciw takiemu przepisowi. To też zarys organizacyjny postanawia za zasadę, aby język ojczysty w odnośnych swych częściach jak w deklinacyi, konjugacyi, w nauce o częściach mowy nieodmiennych, składni rządu, zgody i t. d. o cały kurs czyli o jedno półrocze wyprzedzał naukę języka obcego. I bardzo mądre to było zarządzenie, bo nauka języka ojczystego miała swój cel i swoje szanowne miejsce w rzędzie innych nauk gimnazyalnych, a tem, że szła przodem przed innymi językami, była zarazem środkiem dydaktycznym i ułatwiała naukę języków obcych.

Wprawdzie i nowy plan dla języka polskiego zapewnie nie przeocza korzyści takiego pośrednictwa, skoro zgodnie z instrukcyami ministeryalnemi z r. 1884 każe (str. 32) oprzeć nawet naukę gramatyki języka polskiego o metodę indukcyjną, skoro (na str. 33) najwyraźniej przepisuje: „Nauka gramatyki niemieckiej i łacińskiej w klasach najniższych i średnich, jeżeli jest racyonalnie prowadzona, musi się opierać na gramatyce języka polskiego“, przecież w postanowieniach swoich na str. 2ej i 36: „Naukę należy rozpoczynać (w klasie Iej) składnią, a to nauką o zdaniu pojedynczem i o składni zgody“, i na str. 37: „Głównem zadaniem tej klasy (IIej) jest nauka o zdaniu złożonem“, popada sam ze sobą w sprzeczność i to albo zapomina, czego żądał na str. 33ej, albo spycha na plan drugi w szkole naukę deklinacyi i konjugacyi, wobec kategorycznego żądania nauki składni zgody i o zdaniach złożonych w tych klasach (Iej i IIej), albo składa na nauczycieli obcych języków, geografii, matematyki, nauk przyrodniczych, którzy zwyczajnie, jako mało mający godzin własnych, uczą języka polskiego w klasie Iej i IIej, odpowiedzialność za stan nauki gramatycznej na najniższym stopniu nauki słowami: „Z tego wynika konieczne żądanie, aby nauczyciele obcych języków znali dokładnie gramatykę polską.“ Słowem niejasność w pojęciu, czego się żąda w klasie Iej i IIej, kończy się niejasnością przepisu w swojej ostatecznej redakcyi i nowy Plan z r. 1893 ani o trochę lepszy od takiego samego planu z r. 1888, którego wady wykazaliśmy w *Przeglądzie* nr. 91.

Po trzecie niejasność myśli czy ta sama chwiejność redakcyi nowego planu każe w klasie V uczyć tropów, figur (str. 3 i 19), że te tropy i figury „nauczą ich (uczniów) gruntowniej wnikać w utwór poetyczny“. Tymczasem podług przepisów obowiązujących już w kl. IV czytają uczniowie poezye Ovidiusa, a poezya starożytna, szczególniej rzymska, to poezya raczej sztuki niż natchnienia. przeto efekt pierwszej klasycznej lektury poetycznej, jeżeli ma być dla uczniów trwały, musi wynikać jeszcze więcej z artystycznej formy poezyi Ovidiusa aniżeli z jej treści. Uczniowie muszą mieć wcześnie otwarte uszy i oczy na tropy i figury poetycznego języka, w każdym razie przed klasą IV, skoro w tej klasie uprawia się już lekturę poetyczną łacińską. Tymczasem nowy plan podobnie jak dawniejszy z r. 1888, każe uczyć tropów i figur dopiero w klasie V i każe „uczniom wybrać z ustępu poprzednio przerobionego ważniejsze z poznanych tropów i figur“ (str. 19), jakby nie było korzystniejszego zajęcia przy lekturze poezyi chrześcijańskiej a w szczególności polskiej, i jakby to nie było nieodzownym obowiązkiem poetycznej lektury łacińskiej o rok wcześniej. — Takiem samem spóźnieniem jest przepis planu nowego, aby w kl. IV uczyć wierszowania (str. 3 i 40), kiedy nauka prozodyi i metryki łacińskiej (w obrębie dystychu elegiackiego) przypada właśnie na klasę IV, a ten sam plan przepisuje na str. 33: „Owszem racyonalna dydaktyka wymaga, aby wszelkie definicye ogólnych pojęć gramatycznych podawano w języku polskim“; tedy wobec tego chyba pojęcia stóp metrycznych, arsy, tezy, średniówek, wiersza, całych szeregów lub ich stroficznego układu powinni sobie uczniowie przyswoić na lekcyach gramatyki polskiej czyli nauka o wierszowaniu w języku polskim powinna znowu choć o kurs wyprzedzać naukę prozodyi i metryki łacińskiej, aby stało się zadość żądaniu tego samego planu (str. 33): „Nauczyciele innych języków powinni powoływać się na nie (pojęcia gram.) jako na rzeczy znane, a rozwijać na ich tle tylko te zjawiska językowe, które stanowią istotne cechy albo różnice tych języków“.

Z tych sprzeczności, zdaje nam się, jest tylko jedno wyjście: kazać uczyć gramatyki polskiej od klasy I systematycznie, a w klasie III ukończyć cały gramatyczny materyał wraz z wierszowaniem, tropami i figurami. Do klasy IV przenieść dzisiejsze z kl. V wypisy p. Próchnickiego i na podstawie tej książki zaznajomić uczniów, którzy odchodzą nieraz do praktycznych zawodów życia, z najważniejszymi rodzajami poezyi i prozy polskiej, a z tą nauką połączyć naukę stylu okolicznościowego (Geschäftsaufsatz), aby uczeń kl. IV umiał napisać list, poświadczenie, ogłoszenie, anons, kwit, rewers, cesyę, kontrakt i najzwyklejsze formy podań do Rady powiatowej, kolei, magistratu, starostwa i sądu, o ile mu praktyczne życie nastręczy sposobność. — Wzmianki o pisarzach w klasach niższego gimnazyum są stratą czasu i do niczego nie prowadzą, o czem w następnych artykułach.

## Bądź błogosławiona.

Legenda indyjska.

Przedruk z *Biblioteki Warszawskiej.* (Zeszyt majowy r. b.)

Raz, w jasną noc księżycową, mądry a wielki Kryszna zamyślił się głęboko i rzekł:

— Myślałem, że człowiek jest najpiękniejszym tworem na ziemi — i myliłem się. Oto widzę kwiat lotosu, kołysany nocnym powiewem. O ileż on piękniejszy od wszystkich żyjących istot: listki jego otwarły się właśnie na srebrne światło księżyca — i oczu nie mogę od niego oderwać...

— Tak, nie ma między ludźmi nic podobnego — powtórzył z westchnieniem.

Ale po chwili pomyślał:

— Dlaczego-bym ja, Bóg, nie miał potęgą słowa stworzyć istoty, którąby była tem między ludźmi, czem lotos między kwiatami? Niech więc tak będzie na radość ludziom i ziemi. Lotosie, zmień się w żyjącą dziewicę i stań przede mną.

Zadrżała wnet leciuchno fala, jakby trącona skrzydłem jaskółki, noc rozjaśniła się, księżyc zabłysnął mocniej na niebie, rozśpiewały się głośniej nocne drozdy, a potem nagle umilkły. I czar się spełnił: przed Kryszną stanął lotos w ludzkiej postaci.

Sam bożek zdumiał się.

— Byłaś kwiatem jeziora — rzekł — bądź odtąd kwiatem myśli mojej i przemów.

A dziewczyna poczęła szeptać tak cicho, jak szemrzą białe płatki lotosu, całowane letnim powiewem:

— Panie! zmieniłeś mnie w żywą istotę; gdzież mi teraz zamieszkać każesz? Pamiętaj, panie, że gdy byłam kwiatem, drżałam i tuliłam listki za każdem tchnieniem wiatru. Bałam się, panie, nawalnych dżdżów i burzy, bałam się gromów i błyskawic, bałam się nawet palących promieni słońca. Tyś mi kazał być wcieleniem lotosu, więc zachowałam dawną naturę i teraz boję się, panie, ziemi i wszystkiego, co się na niej znajduje... Gdzież mi zamieszkać każesz?

Kryszna podniósł mądre oczy ku gwiazdom, przez chwilę myślał, poczem spytał:

— Chcesz żyć na szczytach gór?

— Tam śniegi i zimno, panie: boję się.

— A więc... Zbuduję ci pałac z krzyształu na dnie jeziora.

— W głębinach wód przesuwają się węże i inne potwory: boję się, panie!

— Chcesz stepów bez końca?

— O, panie! wichry i burze tratują stepy, nakształt stad dzikich.

— Cóż z tobą uczynić, kwiecie wcielony?... Ha! w pieczarach Ellory żyją święci pustelnicy.. Czy chcesz zamieszkać, zdala od świata, w pieczarze?

— Ciemno tam, panie: boję się.

Kryszna usiadł na kamieniu i wsparł głowę na ręku. Dziewczyna stała przed nim drżąca i przestraszona.

Tymczasem zorza poczęła rozświecać niebo na wschodzie. Ozłociła się toń jeziora, palmy i bambusy. Chórem ozwały się różowe czaple, błękitne żórawie i białe łabędzie na wodach, pawie i bengali w lasach, a do wtóru im rozległy się dźwięki strun, nawiązanych na muszlę perłową i słowa ludzkiej pieśni.

Kryszna obudził się z zadumy i rzekł:

— To poeta Walmiki wita wschód słońca.

Po chwili rozsunęły się firanki purpurowych kwiatów, pokrywających ljany, i nad jeziorem ukazał się Walmiki.

Ujrzawszy wcielony lotos, przestał grać. Perłowa muszla wysunęła mu się zwolna z dłoni na ziemię, ręce opadły wzdłuż bioder i stanął niemy, jak gdyby wielki Kryszna zmienił go w drzewo nadwodne.

A bożek ucieszył się z tego podziwu nad własnem dziełem i rzekł:

— Zbudź się, Walmiki i przemów.

I Walmiki przemówił:

— ...Kocham!...

To jedno słowo tylko pamiętał i to jedno mógł wypowiedzieć.

Twarz Kryszny rozpromieniła się nagle.

— Cudna dziewczyno — rzekł — znalazłem godne ciebie miejsce na świecie: zamieszkaj w sercu poety.

Walmiki zaś powtórzył po raz drugi:

— ....Kocham!...

Wola potężnego Kryszny, wola bóstwa poczęła popychać dziewczynę ku sercu poety. Bożek uczynił też serce Walmiki przejrzystem jak kryształ.

Pogodna jak dzień letni, spokojna jak fala Gangesu, wstępowała dziewczyna w przeznaczony dla siebie przybytek. Lecz nagle, gdy głębiej spojrzała w serce Walmiki, twarz jej pobladła i strach owionął ją niby wiatr zimny. A Kryszna zdziwił się.

— Kwiecie wcielony — spytał — czy i serca poety się boisz?

— Panie — odpowiedziała dziewczyna — gdzież mi to zamieszkać kazałeś? Otom w tem jednem sercu ujrzała i śnieżne szczyty gór i głębiny wód, pełne dziwnych istot i step z wichrami i burzą i ciemne jaskinie Ellory; więc boję się znowu, o panie!

Lecz dobry a mądry Kryszna rzekł:

— Uspokój się, kwiecie wcielony. Jeśli w sercu Walmiki leżą samotne śniegi bądź ciepłem tchnieniem wiosny, które je stopi; jeśli jest głębia wodna, bądź perłą w tej głębi; jeśli jest pustka stepu, posiej w niej kwiaty szczęścia; jeśli są ciemne pieczary Ellory, bądź w tych ciemnościach słońca promieniem...

A Walmiki, który przez ten czas odzyskał mowę, dodał:

— I bądź błogosławiona!

*Henryk Sienkiewicz.*

## MAŁY FELJETON.

### Elektryczność.

Elektryczność znajduje coraz szersze zastosowanie; obecnie zamierzają użyć jej do oczyszczania wody. Zastosowanie to wejdzie niezawodnie wkrótce w praktykę i odda ludzkości niepospolite usługi; elektryczność odegra tu rolę środka przyśpieszającego oczyszczanie wody przez wywiązywanie w cieczy ozonu i i tlenu zmięszanego z ozonem, będącego strasznym wrogiem mikrobów, straszniejszym o wiele od zwyczajnego tlenu, w którym one już żyć nie mogą. Jest to zupełnie nowy sposób oczyszczania wody i jak *Genie Civil* zawiadamia, „Stanley electric Company“ bada tę kwestyę od kilku miesięcy w Filadelfii i otrzymała już podobno zadowalniające wyniki. Zasada takiego oczyszczania polega na rozkładowej sile tlenku żelaza, jaką objawia on wobec substancyi organicznych, nieczystości i fermentów. Jest to zatem oczyszczanie za pośrednictwem żelaza, praktykowane już w Anglii, Belgii, a potem i we Francyi; żelazo atoli samo przez się nie niszczy mikroorganizmów, natomiast zabójczym dla nich jest tlenek żelaza. Z tego wynika, iż cały proces czyszczenia wody za pomocą elektryczności polega tylko na tem, aby wytwarzać stale i nader szybko wielką ilość tlenku żelaza i tu czynnie występuje elektryczność, gdyż wywiązuje ozon niezmiernie szybko utleniający żelazo.

To oczyszczanie wody odbywa się w następujący sposób: Wodę wprowadza się do elektrolizatoru; pod wpływem elektrycznego prądu część jej rozkłada się, wytwarzający się tlen i ozon działają energicznie na blachę żelazną, powstający przytem tlenek żelaza natychmiast zabija istoty organiczne jako to: mikroby, zarodki, fermenty itp. i spływa na powierzchnię wody w postaci cieniutkich łusek. Po opuszczeniu elektryczności oczyszczona woda przechodzi następnie przez filtr piaskowy, pozbywa się resztek tlenku i staje się czystą, kryształową. Fontaine w znanem swem dziele „Traité d'Electrolyse“ twierdzi, iż oczyszczanie wody za pomocą elektryczności może być z pożytkiem zastosowane w miastach. Dziwnem się wydać może, iż sposobu tego nie wypróbowano dotychczas w Paryżu, Londynie, Berlinie, a przedewszystkiem w Hamburgu, który w roku zeszłym tylko przez złą wodę ucierpiał tyle na cholerę. Faktem jednak jest, iż z dziedziny elektryczności istnieje wiele odkryć, oczekujących na pokonanie uprzedzeń, a mogących po zastosowaniu wywołać korzystny zwrot w ekonomii i przemyśle.

Wiemy już np., że prąd elektryczny wybornie oczyszcza i odnawia wodę kanalizacyjną, że może być użyty do przyspieszenia starzenia się wina, bielenia tkanin, wosku itp., że ułatwia garbowanie skór, dalej wiadomo, że woda morska jest dokładnym środkiem desynfekcyjnym, ponieważ zawiera chlorek sodu, który pod wpływem prądu rozkłada się na chlor i podchloran sodu — dwie substancye zdolne wszystko oczyścić. Pomimo to przecież nie wyciągamy pożytku z owych nabytych wiadomości, gdyż rutyna, zwyczaje i nieco wydatków stają temu na przeszkodzie.

Gdy mowa o doświadczeniach elektrycznych wspomniemy także o oświetlaniu dna morskiego, dokonanem niedawno w Tulonie. Przyrząd elektryczny ważący 60 klgr. spuszczono na dno; oświetlił on całą przystań w w promieniu 30 metrów, dno morskie ukazało się natychmiast z nadzwyczajną dokładnością, spostrzeżono, że mnóstwo ryb zwabionych światłem skupiło się dokoła latarni. Taki sposób oświecania, ułatwi znakomicie badanie dna morskiego, jego roślinności oraz gatunków zwierzęcych, czyli innemi słowy dopomoże nam do poznania niektórych tajemnic przyrody podmorskiej.

Oddawna już usiłowano rozpowszechnić elektryczne łodzie spacerowe, lecz dotychczas są one jedynie przedmiotem zbytku, dostępnym osobom bardzo majętnym. Wszelako w Anglii istnieją dwie kompanie, z których każda posiada po kilkanaście łodzi elektrycznych kursujących po Tamizie między Londynem a Oxfordem. Są to eleganckie statki, mające w środku oszklony salon, w którym może się pomieścić kilkadziesiąt osób. Szybkość biegu ich wynosi od 9—14 kilometrów na godzinę.

Liczne próby budowania powozów elektrycznych nie zdołały dotychczas pokonać nastręczających się trudności; być może, że praktyczni Amerykanie wyjdą nareszcie zwycięsko z tych niepowodzeń; wystawiono bowiem na wystawie chicagowskiej obfity zapas elektrycznych powozów.

Dziś gdy elektryczność produkuje się prawie we wszystkich wielkich miastach i prąd elektryczny może być sprzedawany mieszkańcom równie łatwo jak gaz, tajemnicza ta siła zaczyna coraz częściej przenikać do naszych mieszkań. Dotychczas główne jej zadanie — to oświetlenie. Lampy żarowe coraz liczniejszych zyskują zwolenników, a równocześnie z tem mnożą się sposoby urozmaicenia i przyozdabiania lamp, tak aby mogły zastępować dawne kandelabry, żyrandole, lampy itp.; coraz częściej się pojawiają lampy elektryczne wykonane prawdziwie artystycznie, przedstawiające to bukiet wspaniałych kwiatów, to grono winne itp. Urozmaicenia te mogą być rozliczne, gdyż lampom tym nadawać można najrozmaitsze pozycye i nachylenie, czego znów niepodobna dokonać z lampami naftowemi lub gazowemi.

Prześliczny efekt wywołują małe lampki elektryczne ukryte między liśćmi krzewów lub kwiatami w salonach oraz oranżeryach salonowych.

Wprawdzie lampy żarowe droższe i kosztowniejsze są od lamp gazowych, ale przewyższają je pod względem zalet. Pociśnięcie sprężynki wystarcza, aby wytryskał snop złotego światła, nie sprawiającego przy tem dymu, przykrego odoru, ani gorąca, tak rażącego przy gazie, a przedewszystkiem nie ma tu zużywania tlenu i wydzielania kwasu węglanego jak przy innych światłach.

Elektryczność próbowano również zastósować do opalania mieszkań i do użytku kuchennego, lecz opał to tak niepomiernie drogi, iż musimy zaczekać na zniżenie ceny prądu elektrycznego, zanim wyrugujemy z mieszkań naszych węgiel i drzewo jako opał. W Ameryce niezmiernie rozpowszechnione są w hotelach i w większych gmachach windy elektryczne systemu Otisa, a tam, gdzie schody nie mogą pomieścić windy, istnieją do tego użytku fotele elektryczne, ślizgające się wzdłuż poręczy. Wreszcie we wszystkich większych hotelach istnieją motory elektryczne, wprawiające w ruch maszyny do czyszczenia noży oraz obuwia.

## Do pp. Prenumeratorów Przeglądu!

**Za każdą zmianę adresu należy z góry uiścić 20 ct.**

**Osoby wyjeżdżające do wód po za granice monarchii zechcą nadto opłacić różnicę porta pocztowego, która wynosi do Niemiec 35 ct. miesięcznie, do Szwajcaryi, Włoch, Francyi, Belgii, Hollandyi etc. 65 ct. miesięcznie.**

**„Wiarusy,“ powieść trzytomowa w wydaniu książkowem, jest do nabycia w administracyi „Przeglądu“ po 4 zł. z przesyłką pocztową.**

## KRONIKA.

Lwów 6 czerwca.

**Arcyksiążę Ludwik Wiktor** bawił przez niedzielę we Lwowie, dokąd przybył w odwiedziny do arcyksięcia Leopolda Salwatora. W niedzielę wieczorem odjechał arcyksiążę napowrót do Wiednia.

**JE. p. Namiestnik,** Kazimierz hr. Badeni, wyjechał dziś rano na wizytacyę starostwa do Żółkwi.

**Mianowania.** Ministerstwo handlu zamianowało kontrolora pocztowego Józefa Czerniewicza zarządzcą pocztowym w Śniatynie, a oficyałów pocztowych: Karola Jaroszyńskiego zarządzcą pocztowym w Żółkwi, Leopolda Korytowskiego zarządzcą pocztowym w Jaśle i Jędrzeja Dawidowskiego zarządzcą w Podgórzu.

Komisarz policyi Ignacy Korzeniowski został mianowany radzcą policyi we Lwowie.

Adjunkt sądu powiatowego w Kolbuszowej Hipolit Smolecki został mianowany adjunktem sądowym w Tarnowie. Adjunktami sądowymi mianowani adjunkci sądów powiatowych: Bohdan Bohosiewicz ze Śniatyna do Kołomyi, Filemon Latoszyński z Załoziec do Sambora, dr. Tadeusz Pragłowski z Turki do Sanoka i Włodzimierz Dolnicki z Buczacza do Złoczowa. — Adjunktami sądu powiatowego mianowani auskultanci: dr. Rudolf Neumann do Buczacza, Eugeniusz Jan Nazarkiewicz do Starej Soli, Adolf Janiszewski do Bukowska, Dyonizy Sochacki do Monasterzysk, Emil Bilinkiewicz do Grzymałowa, Jan Wierzbowski do Mikuliniec, Józef Romanowicz do Mostów, Józef hr. Kalinowski do Brodów, Salomon Mayer Adolf do Śniatyna, Henryk Kapiszewski do Turki, Antoni Nehrebecki do Załoziec i Bogusław Aleksander Cieński do lwowskiego wyższego sądu obwodowego.

Adjunktowi sądu powiatowego w okręgu wyższego sądu krajowego we Lwowie Jarosławowi Ilnickiemu nadaną została posada adjunkta sądu powiat. w Brodach.

Rada szkolna krajowa mianowała nauczycielami szkół ludowych: Józefę Orzechowską w Czukwi, Józefa Kwaśniewicza w Spryni, Adama Borzemskiego kierującym nauczycielem dwu-klasowej szkoły w Iławczu, Dymitra Kapija kier. nauczycielem 2-klas. szkoły w Iwanówce.

**Przeniesienia.** Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: dra Włodzimierza Kozickiego z Sanoka do Brzeżan, Aleksandra Salwickiego z Monasterzysk do Borszczowa, Kazimierza Jana Zdańskiego z Wielkich Mostów do Stryja, Józefa Grabińskiego ze Starej Soli do Kulikowa, Dyonizego Grabińskiego z Borszczowa do Jarosławia, dra Fryderyka Jakubowskiego z Kulikowa do Skolego i Ignacego Dzerowicza z Bukowska do Rohatyna.

**Z Uniwersytetu.** P. Franciszek Krczek, członek Redakcyi *Gazety Narodowej*, otrzymał wczoraj na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora filozofii.

**Odznaczenie.** Znakomita pianistka nasza panna Aniela Janothówna otrzymała dyplom I klasy Akademii królewskiej św. Cecylii w Rzymie. Dyplom wraz z fotografią i autografem królowej przesłano p. Janothównie do Zakopanego, gdzie bawi u hrab. Raczyńskiej. Dnia 27 b. m. pianistka wyjeżdża do Londynu, gdzie da koncert.

**Konkursa.** Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do 27 bm. konkurs na kilka posad ekspedyentów pocztowych i na kilka posad dozorców linii telegraficznych.

**Krajowa Rada szkolna** na posiedzeniu z dnia 30 maja rb. uchwaliła: przekształcić od 1 września r. b. następujące szkoły ludowe na pięcio-klasowe: 4-klasową w Pilznie, 4-klasową w Starem Mieście, 4-klasowe męską i żeńską w Chrzanowie, 4-klasową męską w Starym Sączu, 4-klasową w Turce, 4-klas. w Brzesku, 4-klasową w Mikołajowie i 4-klasową męską w Jaśle; przekształcić od 1 września r. b. szkoły ludowe: 3-klasową w Krakowcu na 4-klasową i 1-klasową w Otynii na 3-klasową; wyłączyć gminę Kranszów ze związku szkolnego w Ludzimierzu, powiatu Nowy Targ, i zorganizować od dnia 1 września 1893 r. osobną szkołę ludową w Kranszowie; wyłączyć gminę Ruska Wieś z zakresu szkolnego w Rzeszowie i zorganizować od 1go wrześni[a] 1894 r. osobną szkołę ludową w Ruskiej Wsi; zorganizować szkołę ludową w Strzyszowie, pow. Wadowice, od 1 września 1895 r.

**Zaręczyny.** W ubiegłą sobotę odbyły się zaręczyny panny Maryi Macurównej, z panem Fryderykiem Bertonim, adjunktem sądowym w Trembowli.

**Śluby.** W sobotę dnia 10go bm. o godzinie [illegible] wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie ślub panny Antoniny Ostoja Soleckie[j] z p. Józefem Ciastoniem.

Dziś o godzinie 11 rano w kościele św. Marcina we Lwowie odbyły się zaślubiny panny Gizel[i] Kiselkównej, córki Emilii i Karola, prezesa Izby handlowej, z p. Hipolitem z Rudna Rudzińskim, kapitanem jeneralnego sztabu.

W Stanisławowie odbył się dziś ślub panny M. Majeranowskiej, córki Jana, b. radzcy apelacyjnego, adwokata krajowego i Heleny ze Strażów Majeranowskich, z p. Emilem Pelikanem, nauczycielem gimnazyalnym.

W kościele św. Mikołaja w Krakowie odbył się w sobotę ślub panny Anny Golińskiej z panem Adamem Panatowskim, urzędnikiem w krakowskiem starostwie.

**Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 8go czerwca o godzinie siódmej wieczorem.

**Poświęcenie sztandaru.** Stowarzyszenie „Gwiazda“ w Zaleszczykach obchodzić będzie dnia 13 bm. uroczystość poświęcenia sztandaru.

**Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę dnia 7 czerwca b. r. o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym: Wykład p. br. Gostkowskiego „O kosztach eksploatacyi kolei elektrycznej we Lwowie“.

**Szambelani papiescy extra Urbem.** Z okazyi swojego biskupiego jubileuszu raczył Ojciec św. Leon XIII zamianować ks. kanonika katedralnego w Tarnowie Jana Jaworskiego i katechetę gimnazyalnego w Tarnowie ks. profesora Franciszka Walczyńskiego swoimi szambelanami extra Urbem.

**Spółka handlowa.** Walne zgromadzenie spółki handlowej w Zakopanem odbędzie się w Krakowie w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń dnia 10 czerwca 1893 o godz. 5 po południu.

**Z Niewistki** nam piszą, że dnia 2 czerwca odbyły się tam wybory wójta i na 30 głosów 29 padło na Antoniego Szula.

**Wystawa bydła.** Staraniem rady lwowskiego oddziału Towarzyswa gospodarskiego odbędzie się dnia 15 czerwca b. r. w Szczercu wystawa i premiowanie bydła włościańskiego.

**Na wyścigi krakowskie** zapowiedziało swe przybycie bardzo wielu gości. Między innymi przy[jedzie] będzie także arcyksiążę Otto i zamieszka u Andrzeja hr. Potockiego w pałacu pod Baranami.

**Pierwszy targ** w krakowskim zakładzie kontumacyjnym dla nierogacizny odbył się onegdaj i był bardzo ożywiony. Przybyło wielu kupców, przeważnie z Czech i Pragi, oraz blisko 40 producentów nierogacizny z kraju i Bukowiny. Trzody było do sprzedaży 254 sztuk. Na dziś zapowiedziano przesyłkę 1.048 sztuk.

**W Wiedniu** obiega pogłoska, iż bar. Rotschild ma zostać tajnym radzcą. Z godnością tą połączony jest tytuł: ekscelencya.

**Delegacya Rady miejskiej,** wysłana do Wiednia dla rokowań w sprawach tramwajowych powróciła wczoraj do Lwowa. P. prezydent Mochnacki na jednem z najbliższych posiedzeń Rady zda sprawę z czynności delegacyi.

**Uczczenie talentu.** W ubiegłą sobotę, w lokalu „Kółka Mickiewiczowskiego“, gromadka cichych lecz zasłużonych pracowników na polu literatury i nauki, a szczególniej na polu badań nad epoką, która od imienia wieszcza nosi nazwę epoki Mickiewiczowskiej, podejmowała w swojem gronie wspólną biesiadą p. Adama Krechowieckiego, twórcę tylu pięknych i poczytnych powieści, jak „Veto“, „Starosta Zygwulski“, „Szary Wilk“, „Najmłodsi“ i najnowszej pt. „Jestem“, która tyle i tak żywego wzbudziła zainteresowania w kole licznych czytelników i wielbicieli talentu tego znakomitego powieściopisarza. Z racyi właśnie ukończenia tej najświeższej powieści „Kółko Mickiewiczowskie“, którego członkiem, a zarazem wiceprezesem jest szanowny autor, wydało dla p. Krechowieckiego bankiet, którym członkowie „Kółka“ chcieli nietylko zamanifestować całe swoje uznanie dla talentu pisarza, lecz także dać mu głośny wyraz serdecznej sympatyi, jaką sobie podniosłem sercem i prawością charakteru wśród nich zdobył i jaką się w gronie ich cieszy. Rzadko to zaiste, aby brać literacka z taką jednomyślnością spieszyła z uznaniem dla pisarza współczesnego sobie, aby mu je objawiała w ten serdeczny i podniosły sposób, jak „Kółko Mickiewiczowskie“ swojemu wiceprezesowi. Jeśli to wysoko stawia tego, ku któremu te objawy uznania były skierowane, to niemniej pięknie świadczy i o tych, którzy na wyraz tego uznania zdobyć się umieli. — Pierwszy toast podniósł, w poważnej i prześlicznie pod względem formy opracowanej mowie, czcigodny prezes Towarzystwa profesor dr. Roman Pilat, kładąc w niej nacisk na cele i zadanie, jakie ma powieść w życiu społecznem i na stanowisko, jakie każdy wybitny powieściopisarz w literaturze zajmuje. Scharakteryzowawszy zaś talent p. Krechowieckiego, jako jednego z wybitnych dziś reprezentantów naszego powieściopisarstwa, z całem uznaniem dla jego talentu, winszował mu dodatniego kierunku w jakim, zwłaszcza w ostatniej swej powieści „Jestem“, poszedł, podniósł to, że ta właśnie powieść jego umacnia ducha, wskazuje jak człowiek, choćby w upadku, cel jasny a stracony w życiu odszukać na nowo może, i z uczuciem winszował mu osiągniętego sukcesu i życzył dalszych tryumfów na tej drodze. — Pan Krechowiecki do głębi wzruszony dziękował i prezesowi i licznym współbiesiadnikom za ten dowód uznania, czując się go, jak utrzymywał, niegodnym, czemu jednak przeczyły grzmiące oklaski potwierdzające solidarność z tem, co mówił dr. Pilat. Po odpowiedzi p. Krechowieckiego, posypały się jedne za drugimi liczne a serdeczne przemówienia i długo, długo w noc późną, przeciągnęła się ta piękna biesiada, pozostawiając w pamięci licznych uczestników trwałe i jak najpodniośleljsze wrażenie.

**Towarzystwo pracy kobiet** odbyło onegdaj walne zgromadzenie pod przewodnictwem p. Marchwickiej; funkcye sekretarki pełniła p. Romanowiczowa. Ze sprawozdania przedłożonego zebranym dowiadujemy się, iż w ciągu roku ubiegłego do szkoły szycia i haftów, utrzymywanej przez Towarzystwo, uczęszczało 88 uczenic, cztery z nich chodziły na naukę robót ozdobnych, 16 na naukę kroju bielizny, 19 na naukę frędzli wiązanych reszta na naukę szycia i haftów białych. Nauki szycia, haftu i kroju bielizny udzielała pani Aniela Des Loges przy pomocy p. Zofii Szczawińskiej, nauki robót ozdobnych p. Bronisława Zbierzchowska.

Do szkoły powtarzającej uczęszczało w oddziale niższym 38 uczenic, w wyższym 43, razem 81 uczenic. Nauki religii w szkole tej udzielał ks. kat. Chęciński, innych przedmiotów panie: Zofia Stankiewiczówna, Bronisława Sternalówna, Wanda Halska i Michalina Wallekówna. Z biblioteki Sto-

warzyszenia wypożyczono w ciągu roku uczennicom zakładu 200 dzieł rozmaitych Finanse towarzystwa przedstawiają się jak następuje: Dochód wynosił 6,379 złr. 47 ct., rozchód zaś 2.789 złr. 29 ct., pozostało więc 3,590 złr. 18 ct. i to w gotówce 652 złr. 63 ct., na książeczkach galic. kasy oszcz. 1.120 złr. 82 ct. na książeczkach banku hipotecznego 1.816 złr. 73 ct. Członków liczyło Towarzystwo w roku ubiegłym 62. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości i udzielono Wydziałowi absolutoryum.

Podczas obrad nad sprawami Towarzystwa p. Romanowiczowa postawiła wniosek, aby Towarzystwo otworzyło pracownię białego szycia. P. Wechslerowa wskazała na to, że zarobek z igły jest nadzwyczaj mały i proponowała, aby Towarzystwo zakres swój rozszerzyło i udzielało nauki zecerstwa, introligatorstwa, rękawicznictwa itd. Wniosek p. Romanowiczowej z poprawką p. Wechslerowej przyjęto i przekazano go Radzie zawiadowczej. Nastąpiły wybory. Do Rady zawiadowczej weszły panie: Marchwicka, Kosińska, Pawlikowska, Niedziałkowska, Teodorowiczówna, Linkowa, Thuliowa, Szemelowska, Ponińska, Zacharjasiewiczowa, Wechslerowa, Moszyńska, Michalska, Domaszewska.

Do komisyi kontrolującej wybrano p. Skałkowską i Majewskiego Zygmunta Na tem obrady zakończono.

**Ulica „Źródlana" i ulica „pod Dębem".** Mieszkańcy tych dwóch ulic skarżą się w następującem piśmie, przysłanem nam do umieszczenia: „Jesteśmy prawdziwie godni pożałowania, nie mamy chodników, ani kanalizacyi. Skoro tylko deszcz spadnie, tworzą się istne bagna, błota i w tem błocie brniemy my i nasze dzieci, które do szkoły uczęszczają. Wskutek tego realności nasze nizko stoją, grunta jeszcze gorzej, pomieszkania po pół roku próżne stoją a podatki rządowe i gminne musimy takie same płacić jak ci, którzy mają wygodne chodniki. Nadmieniamy, że w pobliżu baraków znajduje się ujeżdżalnia wojskowa, do której muszą oficerowie prawie codzień ulicą pod Dębem iść pieszo, a gdy wypadnie podczas błota, to klną i złorzeczą, że taki porządek panuje we Lwowie. Apelowaliśmy już nieraz do magistratu, lecz prośby nasze nie odniosły żadnego skutku. Spodziewamy się, że bodaj nowa rada miejska zajmie się gorliwie uporządkowaniem naszych ulic".

**Prośba do p. Deymy.** Z Rymanowa nam piszą: Bardzo korzystną jest dla nas ogłoszona w *Przeglądzie* z 4-go zmiana pociągów jadących do Lwowa, widzimy z tego, iż dyrektor ruchu p. Deyma dba o wygody podróżnych. Ośmieleni tem, chcemy wyrazić jeszcze jedno życzenie. Oto czyby możebnem było, by pociągowi, który wyjeżdża ze Lwowa via Stryj rano a przyjeżdża w południe do Zagórza, po godzinie pierwszej, na dłuższy przystanek zezwolono, gdyż konieczność wymaga, aby podróżny jadąc ze Lwowa od rana, zjadł w południe obiad, a w dziesięciu minutach tego absolutnie nie jest nikt w stanie uczynić, bo drugie dzwonienie jest po pięciominutowym przestanku. Spodziewamy się, że i tej ulgi p. dyrektor Deyma nie odmówi podróżnym.

*Maksymilian Niedźwiecki,* właściciel dóbr.

**Gazeta lwowska** ogłasza publiczny konkurs na budowę ładowni wraz z dojazdem i przełożeniem gościńca, jakoteż budowę hali drewnianej na podmurowaniu na stacyi Przemyśl-Bakończyce. Oferty mają być wniesione najdalej do dnia 16 czerwca 1893, 12 godzina w południe do protokołu podawczego c. k. Dyrekcyi ruchu we Lwowie. Bliższe warunki są do przejrzenia w biurze inspektoratu utrzymania kolei przy c. k. Dyrekcyi ruchu we Lwowie (dworzec główny, budynek Nr. 2.)

**Powodzie.** Wskutek ustawicznej słoty, trwającej już od trzech tygodni, krajowi naszemu grozi olbrzymia klęska, albowiem rzeki wszędzie wzbierają i występując z brzegów wielkie wyrządzają szkody. Z Kałuskiego donoszą, iż tam wylały rzeki Łomnica, Czeczwa i Siwka. Wieś Chocim stoi pod wodą. Z Rożniatowa donoszą, iż wskutek wylewu Łomnicy i Czeczwy ucierpiały wszystkie nadbrzeżne miejscowości. Fale zerwały most rządowy w Rożniatowie i powiatowy w Swaryczowie. Z Perehińskiem wskutek zerwania mostów i poprzerywania grobel komunikacya zupełnie przerwana. Nie mniej niepokojące wieści dochodzą nas ze Stanisławowskiego. Wezbrały tam obie Bystrzyce i wystąpiwszy z brzegów pozalewały nadbrzeżne wioski i pola, olbrzymie wyrządzając szkody. Miasto Sołotwina stoi pod wodą. Fale podmywają fundamenta domów i unoszą ze sobą gruzy. Namiestnictwo na wieść o powodzi w Sołotwinie wysłało tam ze Stanisławowa jednego inżyniera i kilka pontonów celem niesienia pomocy dotkniętej nieszczęściem ludności. Klęski ogromne. W Pasiecznej woda przerwała wał drogowy. Nad Złotą Lipą mały most już zerwany, wielki lada chwila runie. Trakt halicki stoi częścią pod wodą. Dniestr również występuje z brzegów i fale jego objęły już nadbrzeżne niwy i pola. Słota nie ustaje, niebezpieczeństwo więc z każdą godziną coraz bardziej rośnie. Jeśli do pojutrza niebo się nie wypogodzi, to według starych horoskopów meteorologicznych możemy się spodziewać dalszych 40 dni słotnych. Stara bowiem przypowieść ludowa mówi, że gdy deszcz na św. Medarda (8 b. m.) to później przez 40 dni słota trwać będzie.

Z Nowego Sącza donoszą nam, iż fale zerwały most na Dunajcu. San również wylał.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, iż wskutek wylewu rzek przerwaną została komunikacya kolejowa między Stryjem a Stanisławowem.

**Ze wsi.** Z Tomaszowic koło Wojniłowa donoszą nam o spodziewanych urodzajach co następuje: Żyta w naszej okolicy mamy dobre, tylko słota je wykłada, ale jak nastaną dni ciepłe, to możemy spodziewać się urodzaju.

O pszenicy nie da się jeszcze nic pewnego powiedzieć, miejscami jest dobra, nawet za dobra, zaś miejscami chybiła całkowicie i tak jak teraz się przedstawia, nie rokuje na dobry zbiór; słomy może być dosyć, ale ziarna mało. Owies jest dobry, jęczmień uszkodzony od pędraków i niedźwiadków, groch bardzo lichy.

Kartofle posadzone na polu już zgniły, może się i nasienia nie uratuje, kapusta jeszcze nieposadzona, fasola przepadła, siana będzie dosyć ale niepożywne.

Reasumując to wszystko, przedstawia się ten rok bardzo niekorzystnie dla ludu mieszkającego pod górami, którego wyżywienie nie tyle zawisło od urodzaju żyta i przenicy, któreto produkta raczej reprezentują towar sprzedażny, jak od urodzaju jarzyny, a przedewszystkiem kartofli, grochu, kapusty i ogrodowin, a te całkowicie można uważać za przepadłe.

**Fałszywy ksiądz.** Przed kilku dniami donieśliśmy, iż w Brodach w domu łać. proboszcza X. Świsterskiego aresztowano jakieś podejrzane indywiduum, które chciało uchodzić za księdza. Owóż aresztowany ów przesłuchany w Brodach zeznał, że się nazywa Tischman, że jest neofitą, klerykiem duchownym i poddanym rosyjskim. Wszelkie prawdopodobieństwo jednak przemawia zatem, iż zeznania owego Tischmana są fałszywe i że on nie jest wcale duchowną osobą. Dokumentów nie ma on przy sobie żadnych.

**Michałowi Bałuckiemu** z powodu odegrania w Warszawie po raz 50 z rzędu komedyi jego „Flirt" nadesłali telegraficznie powinszowania: prezes dyrekcyi teatrów warszawskich pułkownik Karandiejew, oraz reżyser i artyści teatrów. Telegram pułkownika Karandiejewa stylizowany był w języku francuskim — telegram artystów po polsku. Komedya „Flirt" wszędzie, gdziekolwiek była wystawianą, zjednała sobie powszechne uznanie publiczności. Sztuka niebawem przetłómaczoną zostanie na języki czeski i rosyjski.

**Marsz wyborczy.** *Gazeta Gdańska* ogłasza marsz wyborczy na mające się odbyć dnia 15 czerwca b. r. wybory do parlamentu niemieckiego. Marsz jest ułożony na nutę „Jeszcze Polska nie zginęła". Podajemy go w całości, jako utwór wysoce charakterystyczny, a pochodzący z naszych kresów:

Na wybory, w Gdańsku, wiara!
Niechaj każdy spieszy!
Kto nie stanie, ten niezdara
I ten bardzo zgrzeszy!
Marsz, marsz, Wiarusy!
Z Bogiem w sercu i w duszy—
Głosujmy na swego:
Księdza Prabuckiego!

W koło Gdańska bardzo mnoga
Wiara polska żyje —
Choć ją gniecie dola sroga,
Ducha nie zabije!
Marsz, marsz, Wiarusy!
Z Bogiem w sercu i w duszy—
Głosujmy na swego:
Z Copot Kulerskiego!

Puck, Wejherowo z Kartuzami,
Tam dzielne Kaszuby
Zarzucą wrogów mucami —
Nie przyjdą do zguby!
Marsz, marsz, Wiarusy!
Z Bogiem w sercu i w duszy—
Głosujmy na swego!
Janta-Półczyńskiego!

Starogard, Tczew, Kościerzyna,
Wszak to śmiecie nasze —
Nie da dzielna tam drużyna
Dmuchnąć sobie w kaszę!
Marsz, marsz, Wiarusy!
Z Bogiem w sercu i w duszy—
Wybierz wiaro śmiała:
Kalksteina Michała!

Człuchów, Złotów, kęs nielada,
Więc się wróg oń kusi,
Lecz pigułę mu się zada,
Że się nią ukrztusi!
Marsz, marsz, Wiarusy!
Z Bogiem w sercu i w duszy—
Głosujmy na swego:
Józwa Prądzyńskiego!

Choć w Chojnickiem kosznajdery—
To Tucholskie bory
Rozniosą na wiatry cztery
Kosznajderskie wiory.
Marsz, marsz, Wiarusy!
Z Bogiem w sercu i w duszy—
Głosuj, Wiaro szczera;
Hej, na Wolszlegiera!

Socyaliści od nas wara —
Bieżcie, gdzie pieprz rośnie,
Bo kwidzyńsko-sztumska Wiara
Zgniecie was radośnie!
Marsz, marsz, Wiarusy!
Z Bogiem w sercu i w duszy—
Głosujmy na swego:
Na Donimirskiego!

Obok Wisły, kędy Świecie,
Polski lud tam żyje,
Że go burza nie wymiecie,
Wnet się to wykryje!
Marsz, marsz, Wiarusy!
Z Bogiem w sercu i w duszy—
Głosujmy na swego:
Sasa Jaworskiego!

Tam w Grudziądzu „Gesellige,"
Owo piękne ziółko,
Zeżółknieje, gdy mu figę
Da Brodnickie kółko!
Marsz, marsz, Wiarusy!
Z Bogiem w sercu i w duszy—
Głosujmy na swego:
Z Wlewska Różyckiego!

Pragną w Suszu suche fryce
Obciąć naszym uszy,
Ale Lubawskie nożyce
Skroją ich frak kusy!
Marsz, marsz, Wiarusy!
Z Bogiem w sercu i w duszy—
Głosujmy na swego:
Na Rzepnikowskiego!

Znamy ci Chełmińskich zuchów,
Toruniaków znamy —
Z pomocą Wąbrzeskich druhów
Pobić się nie damy!
Marsz, marsz, Wiarusy!
Z Bogiem w sercu i w duszy—
Głosujmy na swego:
Ludwika Ślaskiego!

Choć na Warmii opuszczeni —
Żalą się Wiarusy,
Ale zawsze niewzruszeni
Pokażą hart duszy!
Marsz, marsz, Wiarusy!
Z Bogiem w sercu i w duszy—
Każdy niech wybiera:
Księdza Wolszlegiera!

**Z izby sądowej.** W dniu wczorajszym przed trybunałem sędziów przysięgłych stawał Ludwik Najda, oskarżony o zabójstwo swego sąsiada podczas bójki. W czasie rozprawy przekonano się, że Najda nie miał zamiaru pozbawienia życia swego przeciwnika, a pragnął tylko od niego z rąk wyrwać łańcuch, który uważał za swój. Sędziowie przysięgli uznali Najdę winnym z uwzględnieniem okoliczności łagodzących, w skutek czego trybunał skazał Ludwika Najdę na dwa lata ciężkiego więzienia.

Ta sama ława przysięgłych miała dzisiaj do osądzenia sprawę Leiba Margoschesa, oskarżonego o ciężkie uszkodzenie ciała.

Podsądny w lutym r. b. podczas bójki rzucił miską na Chaima Rosenstraucha i wybił mu prawe oko. Margosches tłómaczył się, że zrobił to przez nieostrożność, czemu jednakowoż przywołani świadkowie zaprzeczyli. Sędziowie potwierdzili jednomyślnie winę oskarżonego, skutkiem czego trybunał wydał wyrok, skazujący Leiba Margoschesa na trzy lata ciężkiego więzienia, obostrzonego co tydzień jednym postem, oraz na zapłacenie Rosenstrauchowi tytułem odszkodowania 312 złr. Karę wymierzono dla tego tak surową, ponieważ Leib Margosches notorycznie jest znany jako człowiek gwałtowny i porywczy i kilkakrotnie już był za bójki i burdy karany. Obu rozprawom przewodniczył radzca sądu Zubrzycki, oskarżał prokurator Stebelski.

**Stan powietrza.** Termometr + 10° Reaumura o godzinie 7 zrana i tyleż w południe. Barometr 758. Stoi w miejscu. Deszcz pada bezustannie. Niebo zasłonięte ołowianemi chmurami.

**Drożyzna** w mieście z powodu nieustannej słoty ogromna. Wszystkie wiktuały podskoczyły znacznie w cenie.

**Zmarli.** Amalia z Hełmów Lewicka, siostra aptekarza Hełma z Glinian, umarła w Glinianach w 84 roku. — Zygmunt Marossanyi, kandydat notaryalny, przeżywszy lat 38, umarł w Nowym Sączu.

---

**Teatr.** Dziś we wtorek: „Biedny Jonatan", operetka w trzech aktach Millöckera. — Jutro we środę: „Kawaler z fiołkami", komedya w 5 aktach Mozera.

---

**Wykaz ofiar** złożonych przez dobrodziejów w miesiącu kwietniu b. r. na restauracyą kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie.

J. W. X. biskup Solecki 50 złr., x. Władysław Frydel z Komarna 10, x. Władysław Hermann z Tuligłów 5, p. Adam Furmanik 1, Błażej Ostraż 1, x. Halig i Tercyarki z Bursztyna 6, pp. Derdelewicz i Piechowski po 2, N. N. z Petersburga 4 ruble, x. Różycki, pp. Wojciechowski, Grębosz, Kosowski, Kostecki, Kiss z Czortkowa złożyli 2·25, p. Ludwika N. i Tadzio po 1, p. Karol Peter z Tarnowitz z Szląska 8 marek, p. Olimpia Silkiewicz ze Lwowa 5 złr., p. Jan Eckert 2, pani Anna Gawlikowska 10, Tercyarze z Tarnopola 5, klasztor pp. Bernardynek w Krakowie 5, p. Marya Placer 5, p. H. M. S. S. i p. Jan Mazanek po 1. p. Jadwiga Joanna 10, x. proboszcz Mączka 2 msze św., p. Katarzyna Harnis ze Szląska 12 marek, x. Antoni Łazowski i p. K. M. po 2 złr., p. E. B. z Warszawy 2 ruble, p. M. D. 1 złr., służąca pp. Zabłockich 2, xx. Fleischer i dwaj kapłani po 1, x. Leja z Rumunii 30 Mszy św., x. proboszcz Bigo 5 Mszy św., x proboszcz Swadowski 4 mszy św., x. dr. Kuryś i x. Sokołowski z Tarnopola 8 Mszy św., x. dr. Józef Krukowski z Krakowa 20 Mszy św., x. Tomasz Horeczy z Uhnowa 10 Mszy św., x. proboszcz Leonard Solecki z Brzeżan 50 Mszy św., x. Leopold Towtkiewicz z Koropca 25 Mszy św., x. Lubomęski z Bełzca 2 złr, szkoła w Podkamieniu 1. p. Jadwiga Spornówna z Brodów 2, Tercyarze z Stolarzowic na Szląsku 13 marek, N. N. obywatel z Poznańskiego 3 marki, x. proboszcz r. gr. Dzerowitz Meliton z Chlebowic świrskich 25 Mszy św., Tercyarki z Kryszlina na Szląsku 21 marek, p. Jan Jarzyna z Polanki 4 złr., x. Strzelbicki 3 złr. i 2 Msze św., x. Adolf Przedrzymirski z Borszczowa 10 Mszy św., x. Tom. Grodecki proboszcz z Pysznicy 10 złr., x. N. N. z Liska 5, x. proboszcz Jaroń z Nowosielec 15 Mszy św., x. Drzewiecki w Leszczawie 5 Mszy św., x. Kasprzycki w Nisku 10 Mszy św., Harmata Wojciech w Bielinach 5 Mszy św., p. W. H. J. 2 złr.

Składając serdeczne podziękowanie wszystkim szlachetnym Dobrodziejom a osobliwie Przewielebnemu Duchowieństwu, które tak gorąco odczuło i tak hojnie popiera dzieło restauracyi sędziwej Piastów świątyni; uprasza się najpokorniej zamożniejsze stany narodu, aby raczyły nie zapominać o tej Matce Kościołów franciszkańskich na ziemiach polskich, pozbawionej zupełnie środków do swego podniesienia. Suma około 100.000 złr. jaka potrzebną jest do przywrócenia temu pomnikowi historycznemu godnej postaci, zebraną być może tylko przez szlachetne poczucie ogółu serc katolickich polskich, dla których drogiem jest utrzymanie starożytnych pamiątek narodu. Ufamy też, że zacni Rodacy zechcą pospieszyć z gorętszą pomocą celem uskutecznienia zamierzonego przez klasztor krakowski dzieła. Bóg zapłać. *X. Samuel Rajss*
przełożony klasztoru Franciszkanów.

## Sport.

Czwarty dzień wyścigów w Wiedniu 28 maja. Byłto kulminacyjny punkt wyścigów tegorocznych w austro-węgierskiej monarchii, *Derby day* w Wiedniu, dzień, w którym rozstrzyga się największy doroczny bieg koni trzyletnich o nagrodę Jockey-Clubu 50.000 zł.

Jeśli dzień tego biegu w Wiedniu nie jest świętem narodowem, jak *Derby day* w Anglii, to z pewnością jest uroczystością w stolicy naddunajskiej. To też pomimo niezupełnie pewnej pogody nieprzeliczone tłumy wyległy na tor wyścigowy na Freudenau, a wytworne ekwipaże i zaprzęgi współzawodniczyły z sobą, równie jak stroje dam najrozmaitszych światów i towarzystw. Przy biurach totalizatora był ścisk taki, że staczano formalne bitwy.

Jak to zwykle bywa, wobec biegu takiego znaczenia, inne nie wzbudziły zajęcia.

O nagrodę Aspiranta, 2000 zł. zwycięzcy, a 300 zł. drugiemu koniowi, meta 1000 metrów, ubiegało się 7 koni dwuletnich.

N. br. Rotszylda ogier gniady „Barinkay" po „Zsupanie" od „Waterproof" 1, Z. hr. Wimpffena klacz kasztanowata „Algebra" 2.

W następnym biegu Handicap o nagrodę 1000 zł. pierwszemu, 200 zł. drugiemu koniowi, F. Scazighiny ogier kasztanowaty 4letni „Sladerok" był drugim o głowę za M. Szemerego ogierem gniadym 3letnim „Zenitem" po „Arcadianie" od „Sugarplum". W tym biegu też biegał niedawno nabyty E. hr. Baworowskiego ogier kasztanowaty „Oligarch", ale nie zdobył sobie miejsca.

Nareszcie zadzwoniono na siodłanie do głównego w całym roku biegu.

Nagroda Jockey-Clubu (Austryackie Derby), 50.000 zł. zwycięzcy, 5000 zł. drugiemu, 2000 zł. trzeciemu koniowi; meta 2400 metrów, dla koni 3letnich.

M. Keczera *) ogier gniady „Gourmand" po „Gunersburym" od „Primadonny" 1, T. hr. Festetitsa ogier gniady „Duncan" 2, tego samego klacz kasztanowata „Dornröschen" 3, M. hr. Esterhazego klacz gniada „Nem sabad" 4.

Prócz powyższych biegały:

E. Blascovitsa ogier kasztanowaty „Virad", M. Blaskovitsa ogier gniady „Clifford", M. hr. Esterhazego ogier gniady „Leidi", A. hr. Henckla ogier gniady „Mirevaló", L. hr. Hencklowej ogier gniady „Mameluk", R. hr. Kinskyego ogier gniady „Rhadost", Z. hr. Kinskyego klacz gniada „Märchen", jenerała A. Kodolitscha ogier kasztanowaty „Lieber Kerl", J. Krzysztofowicza ogier gniady „Kordjan". A. Pechego ogier gniady „Futár", G. br. Podmaniczkiego ogier kasztanowaty „Vocativus", Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa ogier gniady „Kropidło" i R. Weltena ogier gniady „Leonidas".

Od roku 1868, w którym ten wyścig został założony, pierwszy raz 17 koni stanęło do walki, zawsze bywało ich mniej, w zeszłym roku biegało 14, najmniej zaś, bo tylko 5 koni, biegało w roku 1890, kiedy zwyciężył znany później na torze krakowskim „Aspirant".

W tym roku na 17 koni biegających, początkowo zapisanych było 172.

Raz tylko wygrał Derby austryackie koń w Galicyi urodzony i wychowany, tj. w roku 1875, J. hr. Tarnowskiego z Chorzelowa „Przedświt".

Konie kilka razy fałszywie ruszały, a kiedy za siódmym razem wkońcu ruszyły, cztery z nich pozostały znacznie w tyle.

Bieg, który prowadził „Futár", nie był bardzo szybki, a „Gourmand" wygrał z łatwością o półtorej długości konia. Obydwa konie galicyjskie „Kropidło" i „Kordjan" znalazły się na samym ostatku.

Że wynik biegu nie był niespodzianką, tego najlepszym dowodem, że totalizator płacił tylko 26 zł. za 5.

Bieg o nagrodę Lovelace z płotami, Handicap. 2000 zł. zwycięzcy, 300 zł. drugiemu koniowi. Wygrał Towarzystwa I. M. ogier kasztanowaty 4 l. „Vihar" po „Waisenknabe" od „Vendetta", kapitana George ogier gniady 4letni „Torpedo" 2. Biegało koni 3.

Nagroda Lusthausu. Bieg myśliwski (Lusthaus-Steeple-Chase), 3000 zł. zwycięzcy, 500 zł. drugiemu koniowi, meta 5000 metrów.

M. hr. Esterhazego ogier gniady 4letni „Bakonybiro" po „Vederemo" od „Mlle Giraud" 1, A. Drehera", ogier kasztanowaty 4letni „Dornbusch" 2. Biegało koni 4.

* * *

Emil hr. Baworowski kupił od M. Szemerego ogiera gniadego 2letniego „Puchnera" po „Zsupanie" od „Sugarplum", który dnia 25 maja wygrał bieg sprzedaży dwulatków, za 3050 zł.

* * *

Porucznik Józef Giżycki zgłosił kolory wyścigowe: kurtka czerwona w białe grochy.

*) W depeszy telegraficznej o wyniku tego biegu, umieszczonej w nrze 122 *Przeglądu* z dnia 30 maja „Gourmand" podany jest jako własność hr. Batthyanyego, co nie jest myłką, gdyż M. Keczer i E. hr. Batthyany mają wspólną stajnię wyścigową.

## Część ekonomiczna.

§ **Rejestra gospodarstwa rolnego.** Rolnikom naszym oddawna dawały się odczuwać braki rejestrów, któreby im ułatwiały prowadzenie rachunków gospodarczych. Brakowi temu stara się zapobiedz pan Kazimierz Madeyski autor „Praktycznej rachunkowości wiejskiej", organizator manipulacyi administracyjnej w kilku wielkich kluczach w kraju naszym, wydając własnego układu nowe „Rejestra gospodarstwa rolnego". Obecnie wyszło wydanie drugie, poprawione i opracowane. Tablice w tem wydaniu są tak ułożone, że dają odrazu pogląd na stan zbiorów, przedstawiają dokładnie wszelkie rezultaty, a nadto remanent w snopie i ziarnie każdego zboża. Oprócz tego znajdujemy tam także zestawienia tabelaryczne, bardzo praktycznie pomyślane, dla innych czynności gospodarczych, a mianowicie wykazy spotrzebowanej miesięcznie karmy dla bydła, kontrola mleczności i ocielenia krów i t. d.

Egzemplarz kosztuje 2 złr. 28 ct. Nabyć go można w handlu pp. Seyfartha i Dydyńskiego we Lwowie, których nakładem rejestra te wyszły.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 6 czerwca. Wczoraj z powodu wyższych notowań z Pesztu i Berlina podskoczyło zboże 3 do 7 ct., pszenica na maj i czerwiec 8·22, na jesień 8·63, owies na maj i czerwiec 7·15, na jesień 6·68.

## Telegramy „Przeglądu".

**Konstantynopol** 6 czerwca. Car przesłał sułtanowi w podarunku kosztowne album, zawierające artystycznie wykonane wizerunki wszystkich okrętów rosyjskiej floty na Czarnem morzu.

**Wiedeń** 6 czerwca. W komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej oświadczył minister wojny br. Bauer, że może już na najbliższej sesyi wniesie odpowiednie przedłożenie, aby zdolnych podoficerów zachęcać do pozostania w służbie wojskowej. Następnie oświadczył minister, że wszystkie oszczędności budżetowe użyte zostaną na polepszenie wiktu żołnierzy. Reformy sądownictwa wojskowego, odpowiedniej do wymagań czasu, bez uszczerbku jednak dla karności wojskowej, nie spuszcza ministerstwo z oka, wszelako z wypracowaniem definitywnych projektów musi czekać na załatwienie cywilnego ustawodawstwa karnego na Węgrzech i w Austryi.

**Belgrad** 6 czerwca. Nadeszło tu doniesienie, dotychczas jeszcze niesprawdzone, że w Pozerawaczu popełniono morderstwo polityczne. Nieznani złoczyńcy napadli podobno na jednego z wybitnych członków stronnictwa postępowego Miliję Petrowicza i zamordowali go w okrutny sposób. Trupa zamordowanego zeszpecono do niepoznania.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 6 czerwca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Książę A. Lubomirski z Miżyniec. J. Kellermann z Kańczugi. J. Janicki z Ostrożca. J. Moysa z Rosochaczu. A. Gurawski ze Stanisławowa. L. Landau z Wiednia. M. Eissler, L. Fischer i A. Wicklein z Wiednia. A. Blaim ze Starego Miasta.

HOTEL IMPERIAL. Hr. S. Jabłonowski z Wereszczanki. Br. B. Schapira z Odessy. R. Rothmann z Odessy. J. Charmatz z Sieniawy. J. Grünspan z Andrychowa. M. Dattner z Krakowa. A. Wechsler z Wiednia. S. Wojnarowicz z Tarnowa.

HOTEL ZORZA. J. Romaszkan z Odci. O. de Rudno Rudziński z Osieka. Wł. Czarkowski z Podola rosyjskiego. F. Klimaszewski z Odessy. St. Łukasiewicz i J. Tabora z Bukowiny. A. Waghorn z Londynu.

HOTEL METROPOLE. F. Rail z Wiednia. D. Matusiewicz z Wiednia. A. Strocki z Krosna. J. Als z Krosna. J. Ząbecki, W. Przebylski i R. Als z Rzeszowa.

## Nadesłano.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



## Podziękowanie.

Szanownej Reprezentacyi Rady powiatowej z Wnym Panem Edwardem Miłkowskim jako prezesem na czele, Wielebnemu duchowieństwu, przyjaciołom, znajomym jakoteż Szanownej Publiczności za wzięcie udziału w smutnym obrzędzie pogrzebowym śp ojca mego Józefa Gutowskiego składam na tej drodze serdeczne podziękowanie.

*Józefa Gutowska.*

Gorlice dnia 1 czerwca 1893.



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 Czerwca godz. 2. min.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcye kred. | 345·35 | Galicyj. obligi propinacyjne | 97.50 |
| Alpiny | 50.90 | Wied. losy | 175·75 |
| Kredyty węg. | 409·50 | Akcye tyton. | 182·— |
| Anglobanki | 151·50 | 4% Poż. kraj. z r. 1893 | 96.10 |
| Uniony | 256·25 | Elbethale | 239·— |
| Ludwiki | 219·— | Länderbanki | 253·50 |
| Nordbany | 296·— | Renta zł. węg. | 116·15 |
| Lombardy | 106·50 | Bankvereiny | 123·80 |
| Losy tureckie | 50·20 | Węg. renta p. | 95·05 |
| Staatsbahny | 309·75 | Ruble | 130·50 |
| Czerniowieckie | 259·— | | |

Usposobienie lepsze.

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

| Przychodzą do Lwowa: | Pociągi pospieszne | | Pociągi osobowe | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 3.08 | 6·01 | 9·36 | **6·36** | **9·41** |
| Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie). | — | — | 9·36 | — | — |
| Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów | — | — | — | — | **9·41** |
| Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25 6 do 15 9). | — | 6·01 | — | — | — |
| Z Musz.-Kr. przez Stryj | — | — | 9·06 | **1·08** | — |
| Z Nadbrzezia i Tarnobr. | — | — | — | **6·36** | — |
| Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny) | 2·48 | **10·02** | 9·46 | **6·21** | — |
| Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze | 2·34 | **9·46** | 9·21 | 5·55 | — |
| Z Suczawy | **10·11** | — | 7·59 | 12·51 | **7·11** |
| Z Kimpolungu | **10·11** | — | 7·59 | — | — |
| Z Radowiec | **10·11** | — | 7·59 | — | **7·11** |
| Z Berhomethu n. S. i Czudyna | **10·11** | — | — | — | — |
| Z Nowosielicy | — | — | — | — | **7·11** |
| Z Słobody rung. kopalni | **10·11** | — | — | — | **7·11** |
| Z Husiatyna via Halicz | **10·11** | — | 7·59 | — | — |
| Z Buczacza via Halicz | — | — | — | 12·51 | — |
| Z Bełzca | — | — | — | 5·26 | — |
| Z Sokala | — | — | 8·16 | 5·26 | — |
| Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj | — | — | 9·06 | **1·08** | — |
| Ze Stryja | — | — | **9·52** | — | — |
| Ze Skolego, Chyr., Stan. i Borysławia via Stryj | — | — | 2·38 | — | — |
| **Odchodzą ze Lwowa:** | | | | | |
| Do Krakowa | 3·01 | **10·41** | **5·26** | 11·11 | **7·36** |
| Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów | — | **10·41** | — | — | — |
| Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8) | — | — | — | — | **7·36** |
| Do Muszyny-Krynicy na Tarnów | — | — | **5·26** | — | — |
| Do Musz.-Kr. via Stryj | — | — | — | **8·01** | — |
| Do Nadbrzezia i Tarnob. | — | **10·41** | **5·26** | — | — |
| Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.) | 3·20 | — | 10·16 | **11·11** | — |
| Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza) | 3·32 | — | 10·40 | **11·33** | — |
| Do Suczawy | 6·36 | — | 10·36 | 3.31 | **10.56** |
| Do Buczacza via Halicz | — | — | — | 3·31 | — |
| Do Husiatyna via Halicz | 6·36 | — | — | — | **10·56** |
| Do Słobody rungurskiej | — | — | 10·36 | — | **10·56** |
| Do Nowosielicy | 6·36 | — | — | — | — |
| Do Berhomethu n. S. i Czudyna | 6·36 | — | — | — | — |
| Do Radowiec | 6·36 | — | 10·36 | — | **10·56** |
| Do Kimpolunga | 6·36 | — | — | 3·31 | — |
| Do Sokala | — | — | 9·56 | **7·21** | — |
| Do Bełzca | — | — | 9·56 | — | — |
| Do Borysławia via Stryj | — | — | 7·21 | 10·26 | — |
| Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj | — | — | 7·21 | **8·01** | — |
| Do Stanisł. przez Stryj | — | — | 10·26 | **8·01** | — |
| Do Skolego i Chyrowa przez Stryj | — | — | 10·26 | — | — |
| Do Stryja | — | — | 3·41 | — | — |

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

48)

# FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Chociaż nie mam pojęcia, jak ty tę podróż odbędziesz sama jedna! — biadała pani Brenner. — Gdyby nie to, że wszystkie dziewczęta zjeżdżają się w tym tygodniu, odwiozłabym cię sama na miejsce! Ale wobec terminu rozpoczęcia kursów nie mogę się krokiem ruszyć z domu. Co tu robić?

— Czy mogę przeczytać list?

— Ależ ma się rozumieć. I trzeba zaraz zająć się spakowaniem twoich rzeczy, bo ojciec twój pisze, żebyś jechała natychmiast. Ale jakże ty, moje dziecko, pojedziesz bez paszportu, a co ważniejsza, bez żadnej eskorty?

Wzięłam z rąk przełożonej list zaadresowany zamaszystem pismem mego ojca i zapieczętowany czerwoną, herbową pieczęcią i zaczęłam czytać co następuje:

Wielce szanowna Pani!

Mam niniejszem zaszczyt zawiadomić panią, że córka moja, a dawna pani uczennica, Hortensya Churchill, została wczoraj zaręczona z jego ekscelencyą, hrabią Hipolitem Amadeuszem de Chaumont, byłym pełnomocnikiem dworu belgijskiego, kawalerem orderu świętego Ducha i t. d. i t. d. Ślub mojej córki odbędzie się od dziś za dziesięć dni. Życzymy sobie, aby młodsza moja córka, której racz pani udzielić wyżej wymienionych wiadomości, przybyła tu natychmiast. Żałuję, iż nie jestem w możności jechać po nią, ale ufam, iż będziesz pani na tyle łaskawą powierzyć ją opiece przyzwoitej jakiej rodziny, jadącej w te strony. Racz pani zawiadomić mnie niezwłocznie, w którym dniu i godzinie mam oczekiwać jej przybycia.

Zostaję z wysokim szacunkiem powolnym jej sługą Edmund Churchill.

— Świetną robi partyę! — mówiła pani Brenner z zachwytem. — Będzie panią hrabiną. Pomyśl tylko, Barbaro...

— Mam nadzieję, że go kocha — szepnęłam gorąco.

— Ależ nie ma wątpliwości!... Musi go kochać... ubóstwiać. Młody, piękny, bogaty i wysoko urodzony. Jakżeby mogła nie przepadać za nim!

W liście niebyło żadnej wzmianki o młodości i urodzie hrabiego de Chaumont, ale pani Brenner ułożyła sobie, że przyszły mój szwagier posiada wszystkie fizyczne zalety i wierzyła w to święcie.

— No, przę! A my wszyscy sądziliśmy, że będzie śpiewaczką! Jak to trudno przewidzieć przyszłość! Kilka miesięcy i taka zmiana. Opowiedziałam profesorowi Obersteinowi, jak wielki los spotkał jego uczennicę.

— I profesorowi Metz także, nieprawdaż pani?

— Ma się rozumieć. Prosiłam go, aby cię zaraz przysłał do mnie, ale mu zabroniłam powiedzieć ci dlaczego, bo chciałam zastrzedz sobie przyjemność udzielenia ci tych radosnych wieści. Ale, moje kochanie, my tu sobie gawędzimy, a czas leci i tyle jeszcze jest do zrobienia. Posłałam już do pralni po twoją bieliznę, a Idę na miasto, żeby kupiła nową wstążkę do twego kapelusza, bo w tym zniszczonym nie mogłabyś żadną miarą jechać do Paryża. Profesor Oberstein obiecał łaskawie zająć się zawizowaniem twego paszportu, i posłałam po Krautera, stolarza, żeby obejrzał twój kuferek, bo to już lata... lata, moje dziecko, jak przybyłaś tu do nas, a twoje kuferki leżą dotąd na składzie, wśród innych rupieci i może się już rozsypały w kawałki... kto to może wiedzieć? Ale, moje dziecko, co to znaczy... nie wydajesz się tak uradowaną, jak się spodziewałam?

— Nie wiem sama, droga pani. To wszystko stało się tak niespodziewanie. Oby tylko była szczęśliwą!

— Ale będzie nią... będzie. Uspokój się... Jakżeby mogło być inaczej?

Potrząsnęłam głową niedowierzająco.

— A ty sama, czyż nie rada jesteś zwiedzić Paryż?

— Wolałabym stokroć nie ruszać się stąd, droga pani. Mam zaczętą robotę w pawilonie. i tak dumna byłam z tego, że profesor Metz zawezwał mnie do pomocy. A Ida, biedna Ida Jakże jej będzie mnie brakowało!

— Nam wszystkim bardzo będzie brakowało ciebie, kochanko! — zawołała poczciwa pani Brenner rozrzewniona. — Nie wiem jak się bez ciebie obejdziemy!

— Och! ależ ja powrócę zaraz po ślubie!

Przełożona spojrzała na mnie niedowierzająco.

— Paryż jest zaczarowanem miejscem, moje dziecko — rzekła. — Może się nim tak zachwycisz, że odechce ci się wracać do nas. A może też znajdziesz męża, tak jak i twoja siostra. Kto to wie?

— Ależ ja nigdy nie wyjdę zamąż! nigdy! Postanowiłam życie moje poświęcić sztuce!

— Postanowienia siedmnastoletnich panien zmieniają się często — odparła przełożona.

— Pani zapominasz, że akademia zastąpiła mi dom i rodzinę; że tu, wśród was, zaznałam prawdziwego szczęścia i spokoju, którego świat dać mi nie może.

— Nie zapominam o tem, drogie dziecię, ale chwile mamy policzone. Pamiętaj, że wyjeżdżasz jutro skoro świt. Chodź więc ze mną na górę i pozwól mi przejrzeć twoją garderobę.

Byłam jednak zdeterowana na myśl, że przełożona mogła przypuścić, iż Paryż i małżeństwo przeniosę nad rozkosze pobytu w Zollenstrasse am Main.

— Mylisz się, droga pani — upewniałam ją gorąco, wstępując z nią razem na schody. — Zaręczam pani, że się mylisz.

Na co ona odpowiedziała tylko:

— Zobaczymy!

* * *

Pracowałyśmy do późnego wieczora, reperując, garnirując i pakując moje skromne sukienki. O wpół do dziewiątej zjawił się Hugon i zastał nas w gabinecie pani Brenner, zajęte szyciem.

— Przyszedłem pożegnać się z Barbarą — rzekł. — Jesteśmy bowiem starymi przyjaciółmi, jak pani wiadomo, i boleśnem nam jest każde rozstanie.

— Wiem o tem, panie Farguhar — odparła przełożona — ale panu pewnie nie smutniej będzie, niż nam.

— Na honor, zawstydza mnie pani swoją dobrocią — odparł Hugon, kłaniając się nisko.

— Miejscowość straci dla nas wszystkich cały swój urok — ciągnęła dalej zacna kobieta — ze łzami w oczach.

— Doprawdy... że... prawdziwie, że nie wiem... czemu zawdzięczam.

— A ta biedna Ideczka — kończyła pani Brenner, kładąc z uczuciem pulchną i białą dłoń swoją na ramieniu mojej przyjaciółki — wypłacze sobie chyba oczy z tęsknoty.

Hugon oniemiał ze zdumienia i spoglądał od jednej na drugą, nie mogąc dojść do słowa. Widząc to, nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

— A to wszystko dlatego, że Barbarka została zawezwana do Paryża na ślub swojej siostry! — zawołałam, przecinając węzeł całego nieporozumienia. — Nie wiedziałeś pan, panie Farguhar, wybierając się jutro sam w podróż do Petersburga, że i ja także wyjeżdżam do Paryża.

— Ty... ty wyjeżdżasz do Paryża! — odparł tonem największego zadowolnienia. — Skądże to nagłe postanowienie?

— Tak, Hugonie — odparłam z powagą. — Wszystkie moje postanowienia bywają nagłe. Jestem niewolnicą demona Fantazyi. Czy słyszałeś kiedy o flecistce z Hamerlinu?

— Flecista z Hamerlinu? Któż to jest, ten pan? — spytała pani Brenner zaciekawiona.

— Przyjaciel od serca pana Farguhara, proszę pani. Ale rzeczywiście, Hugonie, otrzymałam bardzo ważne wiadomości z Paryża. Moja siostra wychodzi za hrabiego de Chaumont. Ślub ma się odbyć za kilka dni i ojciec mój życzy sobie, abym była na nim obecną.

— Ale przecie nie puszczasz się w drogę sama jedna?

— Przeciwnie, jadę sama.

— Tak się nieszczęśliwie złożyło — wtrąciła przełożona — że nie mogliśmy w tak krótkim czasie znaleźć nikogo, jadącego w tę stronę.

— Ja sam jestem na wyjezdnem — rzekł Hugon. — Kilka dni nie zrobi mi żadnej różnicy. Chętnie podejmę się odwieźć Barbarę do Paryża, jeżeli pani zechce mi ją powierzyć.

Przełożona podniosła obie ręce ze zgrozą.

— Mój Boże! to niepodobna! — zawołała przerażona. — To nie uchodzi! To byłoby niewłaściwe! Pan dobrodziej jest cudzoziemcem, więc nie wie zapewne...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.